KRAJOWE TOWARZYSTWO RYBACKIE
w KRAKOWIE, ul. Mikołajska Nr 2.

Członkowie Towarzystwa otrzymują Okólnik rybacki bezpłatnie. Wkładka roczna Członka wynosi 4 kor., w Królestwie 2 rb., w Niemczech 4 mk., opłata od ogłoszeń prywatnych po 40 hal. za miejsce jednego wiersza drobnym drukiem. Autorowie, nadsyłający artykuły do Okólnika rybackiego, otrzymają na żądanie wynagrodzenie.

OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN

KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

w KRAKOWIE

Nr. 83. Kwiecień 1906.

Sprawozdanie
Krajowego Towarzystwa

Przychód

za czas od 1. stycznia

		Kor.	h.	Kor.	h.
1.	Pozostałość kasowa z roku 1904			1931	38
2.	Wkładki członków			1709	01
3.	**Zasiłki:**				
	C. k. Ministerstwo rolnictwa na ogólne cele Towarzystwa	2000	—		
	Detto na zarybianie Wisły łososiem	1000	—		
	Detto na zarybianie wód krajowych sandaczem . . .	1000	—		
	Detto na wydawnictwo „Okólnika rybackiego" . . .	500	—		
	Wydział krajowy — zasiłek zwyczajny	800	—		
	Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu	20	—		
	„ „ „ „ Białej	50	—	5370	—
4.	Dary od członków			38	53
5.	Dochód ze sprzedaży „Okólników rybackich"			62	01
6.	„ „ „ Przewodników rybackich . . .			9	33
7.	Dochód z ogłoszeń w „Okólnikach rybackich" . . .			23	40
8.	**Różne dochody:**				
	Zwrot od Wydziału krajowego za ikrę sandacza wpuszczoną do Bugu	55	19		
	Zwrot od innych osób za ikrę sandacza, koszta opakowania i przewozu	31	24		
	Zwrot portoryów i inne dochody	13	88	100	31
9.	Procenta narosłe od chwilowej lokacyi gotówki obrotowej			55	72
	Suma przychodu . . .			9299	69

Komisya kontrolująca zbadała szczegółowo dowody kasowe z dochowszystko w największym porządku i sprawdziwszy, że pozostałość kasowa, się, że ta pozostałość została umieszczona na książeczkach wkładkowych p. Skarbnikowi absolutoryum z rachunków kasowych za rok 1905.

Kraków, dnia

Dr. Władysław Markiewicz.

kasowe
rybackiego w Krakowie

do 31. grudnia 1905 r. Rozchód

		Kor.	h.	Kor.	h.
1.	**Zarybianie wód:**				
	Gut Paweł z Poronina za ikrę łososia i pstrąga i za rozpuszczenie narybku łososia do dopływów Dunajca	879	66		
	Dyrekcya dóbr w Wittingau za ikrę sandacza . . .	1285	26	2164	92
2.	**Wydawnictwo „Okólnika rybackiego":**				
	Honorarya autorskie za artykuły	368	—		
	Korrekta „Okóln. ryb." i druk spisu rzeczy	99	60		
	Koszta druku w drukarni „Czasu"	2004	—		
	Koszta illustracyj	180	75		
	Koszta robót introligatorskich	52	—		
	Koszta portoryów przy rozsyłaniu „Okólników ryb." .	103	94	2808	29
3.	**Biblioteka Towarzystwa:**				
	Przykupno pięciu dzieł fachowych różnych autorów .			91	20
4.	**Stypendyum jubileuszowe:**				
	Wypłacono Janowi Pająkowi, praktykantowi w dobrach zatorskich			480	—
5.	**Wydatki biura Zarządu:**				
	Prenumerata pism fachowych oraz przykupno dzienników i broszur	91	74		
	Potrzeby piśmienne i biurowe	27	41		
	Roboty introligatorskie i litograficzne	25	20		
	Druki, stemple i telegramy	36	44		
	Dorożki i różne wydatki	3	17		
	Noworoczne kolędy i inne datki	50	40		
	Płaca pomocnika biurowego	368	—		
	Ubezpieczenie tegoż w Kasie chorych	20	25		
	Płaca woźnego biurowego	48	—		
	Remuneracya skarbnika	240	—		
	Drobne wydatki Skarbnika:				
	Potrzeby piśmienne, portorya, przekazy z drukowanym adresem i doręczenie przesyłek pocztowych . .	43	51		
	Wynagrodzenie inkasenta wkładek	12	96	970	11
6.	Portorya wogóle			146	15
	Saldo kasy jako pozostałość do przeniesienia na r. 1906			2639	02
	Razem . . .			9299	69

Kraków, dnia 31. grudnia 1905.

Bronisław Śliwiński, skarbnik.

dów i rozchodów w r. 1905, jak również ich zestawienia rachunkowe, znalazła na rok 1906 przeniesiona, wynosi rzeczywiście 2639 kor. 02 hal, przekonała Tow. wzaj. kredytu i Spółki zaliczkowej, czyni tedy wniosek udzielenia

12. lutego 1906.

Kazimierz Zieliński.

Zaproszenie na Walne Zgromadzenie.

W sobotę dnia 26. maja 1906 r. odbędzie się w Krakowie, **w sali Rady Powiatowej przy ulicy Pijarskiej L. 1 (gmach Powiatowej Kasy Oszczędności)**, zwyczajne Walne Zgromadzenie członków krajowego Towarzystwa rybackiego, na które Wydział Szan. Członków najuprzejmiej zaprasza.

Porządek dzienny:

a) Dnia 26. maja po południu o godzinie 3½:

1) przyjęcie protokółu Walnego Zgromadzenia, odbytego dnia 20. maja 1905 roku:

2) sprawozdanie z czynności w roku 1905 — przedstawi Prezes;

3) sprawozdanie kasowe za rok 1905 i wnioski Komisyi rewizyjnej;

4) wybór prezesa, wiceprezesa, jednego członka Wydziału i jednego członka Komisyi rewizyjnej;

5) zamianowanie członków honorowych;

6) odczyt p. inżyn. Tadeusza Rogala Rozwadowskiego: „Z wystawy rybackiej";

7) wnioski członków i dyskusya nad sprawami odnoszącemi się do hodowli ryb, a poruszonemi przez uczestników Walnego Zgromadzenia.

W razie nieprzybycia na posiedzenie ilości członków statutem przepisanej, odbędzie się tego samego dnia, w tem samem miejscu i z tym samym porządkiem dziennym, o godz. 4. po południu, ponowne Walne Zgromadzenie, które w myśl § 13. statutu poweźmie uchwały bez względu na ilość obecnych członków.

b) W niedzielę dnia 27. maja, na łaskawe zaproszenie JWPana Dra Jana Biesiadeckiego, wycieczka i zwiedzanie gospodarstwa rybnego w Gąsówce koło Jasła. Wyjazd z Krakowa koleją Karola Ludwika o godzinie 6. min. 40 z rana. Wieczór powrót do Krosna.

c) W poniedziałek dnia 28. maja wycieczka do ruin zamku Odrzykońskiego i do Korczyny, zwiedzanie tutaj zakładów tkackich. Po południu, o ile czasu starczy, zwiedzenie zakładu wychowawczego Ks. Ks. Salezyanów w Miejscu Piastowem.

d) We wtorek dnia 29. maja zwiedzanie pamiątek historycznych w Krośnie, poczem o godz. 3. min. 54 po południu powrót koleją żelazną do Krakowa.

Członkowie Towarzystwa rybackiego, życzący sobie uczestniczyć w wycieczkach, raczą zgłosić się ustnie lub pisemnie do kancelaryi Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska L. 2, **do dnia 23. maja**, przyczem w zgłoszeniu swem raczą wyraźnie podać, czy uczestniczyć będą w wycieczkach do Krosna, Odrzykonia i Korczyny, gdyż w Krośnie muszą być zawczasu zamówione noclegi i podwody.

W imieniu Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie

Dr. Ferdynand Wilkosz.

Prócz niniejszego zaproszenia inne ogłoszenia o Walnem Zgromadzeniu nie będą rozsyłane.

Ruch członków.

Zmarł: Czesław Zapalski — cześć Jego pamięci!

Wystąpił z Towarzystwa: p. Eryk Hess.

Przystąpili do Towarzystwa nowi członkowie WWPP.: Adolf Czerny, zastępca gwarectwa Jaworznickiego w Krakowie. — Centralna Administracya fundacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie. — Witkowski Michał, właśc. dóbr, Gadawa. — Hess Andrzej, właśc. gruntu, Międzyrzecze Dolne. — Dr. Pasionek Emil, adwokat kraj., Nowy Sącz. — Krzemień Gustaw, właśc realn., dzierżawca dóbr arcyksiążęcych, Jawiszowice. — Biliński Tarasowicz Jan, właśc. realn., Hordynia Szlachecka. — Hordyński Antonowicz Jerzy, zawodowy rybak, Hordynia Szlachecka. — Cetera Jan, dyrektor Tow. zaliczkowego, Dubiecko. — Goldstaub Juliusz, właśc. apteki, Dubiecko. — Drzewiński Paweł, urzędnik Towarz. zaliczkowego, Dubiecko. — Wiśniowski Władysław, zarządca dóbr i lasów, Założce. — Stadnicki hr. Kazimierz, właśc. dóbr, Stara Sieniawa. — Sokołowski Apolinary, generalny pełnomocnik Władysława hr. Mołodeckiego i Kazimierza hr. Stadnickiego, Koszowata. — Dr. Markiewicz Władysław, c. k. zastępca prokuratora państwa, Rzeszów. — Mołodecki hr. Władysław, właśc. dóbr, Monasterzyska. — Trzeciak Józef, właśc. dóbr, Metyńce.

Wydział kraj. Towarzystwa rybackiego zamianował delegatami WWPP.: Hipolita Kuśnierskiego, administr. dóbr Świrz z przył., Dra Emila Pasionka, adwokata kraj. w Nowym Sączu i Walerego Niemeca, zarządcę dóbr w Radwańcach. *W.*

Dary i zapomogi.

WPan Edward Klebert darował nam do muzeum kamyk znaleziony w żołądku pstrąga, złowionego w Rabie na wędkę.

JWP. Kazimierz hr. Stadnicki ofiarował na cele Towarzystwa kwotę 5 kor.

WP. Sokołowski Apolinary ofiarował na cele Towarzystwa kwotę 5 kor.

JWP. Wład. hr. Mołodecki ofiarował na cele Towarzystwa kwotę 6 kor.

Za dary te wyrażamy najuprzejmiejsze podziękowanie. *W.*

Sandacz w Wisłoce.

Prosząc uprzejmie o przysłanie mi i tego roku ikry sandacza, z przyjemnością donoszę, iż sandacz darzy się bardzo dobrze w Wisłoce, a przekonaćby się można o tem zapomocą próbnego łowienia, na które Szanownych Członków Towarzystwa rybackiego zapraszam. Przy prawidłowem łowieniu sam jestem obecnym i mam to wielkie zadowolenie, że za każdem zaciągnieniem włoku łowi się co najmniej 30 sandaczy, dochodzących wagi do $^1/_2$ kg., a nadto, jadąc na łodzi za siecią, widzę, jaka znaczna ilość drobnych sandaczy przeciska się przez oka włoku. Ubytku ryb, a nawet uklei, których sandacz ma być lubownikiem, nie spostrzegłem, prócz szczupaków, które od 3 lat tępię niemiłosiernie, zabierając każdego, który tylko da się ująć. Koszt dzierżawy mojego rewiru, z doliczeniem płacy moich dozorców i pomocników, dosięga rocznie znacznej sumy 1000 kor., wydatek ten jednak chętnie ponoszę, widzę bowiem, że, kiedy dotąd podstawę dochodu z rewiru stanowiła ryba biała, głównie przez żydów zakupywana, niebawem sandacz zajmie jej

miejsce, a będzie on znacznie wydatniejszy i osiągnę z niego zyski, które będę mógł ofiarować na dalsze rozszerzenie mej działalności rybackiej.

Oczekuję tej chwili z niecierpliwością, jednak postanowiłem nie brać z wody sandacza mniej niż 1 kg. ważącego, tym bowiem sposobem dochowam się pięknych okazów.

Januszkowice, 15. marca 1906. *Antoni Zapalski.*

Ochrona ryb.

Delegat nasz, p. Józef Małaczyński, przydybawszy na targu w Rudkach handlarza sprzedającego ryby, niemające miary przepisanej, poczynił starania w tamtejszem starostwie o zarządzenie w przyszłości konfiskaty takich ryb i ukaranie winnych. Prócz tego prosiliśmy członka naszego Towarzystwa, p. Michała Gembarę w Czernichowie, aby czuwał w tamtych stronach nad wykonaniem przepisów ustawy rybackiej o czasie ochronnym i miarze minimalnej.

Co do ochrony ryb przy regulacyi rzek podaliśmy w „Ok. ryb.“ 79, str 240, osnowę pisma Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 5. września 1905, L. 27070, wniesionego do c. k. Namiestnictwa, a domagającego się udzielania Wydziałowi krajowemu planów szczegółowych projektów regulacyi rzek, do przejrzenia i poczynienia odpowiednich wniosków. C. k. Namiestnictwo przychyliło się w zasadzie do tej prośby i w reskrypcie z dnia 28. stycznia 1906, L. 135.130 oznajmiło Wydziałowi krajowemu, że zgadza się w zasadzie z wnioskami Wydziału krajowego co do przestrzegania interesów rybactwa krajowego przy regulacyi rzek, objętych ustawą z dnia 18. września 1901, Nr. 103, Dz. u. kraj., i że kopij poszczególnych planów sytuacyjnych, zatwierdzonych dotąd projektów, udzieli Wydziałowi krajowemu z końcem lutego 1906 r., skoro tylko dotyczące c. k. Kierownictwa plany te przedłożą. (Reskrypt Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 8. lutego 1906, L. 12.415).

Powyższy reskrypt Namiestnictwa ma dla sprawy ochrony ryb doniosłe znaczenie. Wydział krajowy, rozporządzając dostateczną ilością inżynierów, rozpatrzy przedłożone sobie plany regulacyjne, w razie potrzeby przeprowadzi zbadanie obszarów rzek regulować się mających na miejscu i ze stanowiska interesów rybactwa poczyni ewentualnie wnioski o zmianę planów, jeżeli ją uzna za konieczną. Tym sposobem starania nasze o ochronę ryb przy regulacyi rzek odniosły skutek pożądany i spodziewać się należy, że nie tylko naturalne tarliska nie będą zniszczone, lecz nadto odlewiska i stare koryta rzek tak będą urządzone i zabezpieczone, iż pozostaną miejscem przytułku dla ryb w powodziach, a w wielu miejscach stanowić będą naturalne tarliska.

Po przeprowadzeniu dochodzeń skazało c. k. Starostwo w Gorlicach orzeczeniem z dnia 29. stycznia 1906, L. 2370 właścicieli rafineryi nafty w Łęgach, Weiss i Spółka, za zanieczyszczanie Sękówki na grzywnę w kwocie 200 kor., na zasadzie § 69. ustawy z 4. stycznia 1903, Nr. 12 Dz. u. kr. Orzeczenie to, nakładając wyższą grzywnę, stanowi korzystny zwrot w dotychczasowem orzecznictwie c. k. Starostw w sprawach zanieczyszczania rzek. Małe grzywny, na jakie właściciele rafineryj byli dotychczas skazywani, nie były dotkliwemi, owszem ośmielały tylko do dalszego zatruwania rzek. Wyższa kwota grzywny przekona przedewszystkiem przestępcę ustaw, że władze zerwały z dotychczasową łagodnością i czystości wód naszych z energią bronić będą, następnie da się więcej uczuć przestępcy,

a tem samem powstrzyma go od dalszych, samowolnych czynności. Jeżeli prócz tego właściciele i dzierżawcy rewirów rybackich praw swoich należycie będą bronić i obok ukarania przestępcy przez władze polityczne, zażądają wynagrodzenia szkody za zatrucie ryb w drodze sądowej, to można mieć uzasadnioną nadzieję, że zatruwanie wody w rzekach naszych tak często, jak dotąd, powtarzać się nie będzie.

Że grzywny nie są skutecznym środkiem powstrzymania samowoli zarządów rafineryj nafty i zmuszenia ich do poszanowania cudzej własności, o tem świadczy fakt następujący:

Niedawno, gdyż dopiero orzeczeniem z dnia 29. stycznia 1906, L. 2370, ukarało c. k. Starostwo w Gorlicach właścicieli rafineryi nafty w Łęgach, Weiss i Spółka, za zanieczyszczanie Sękówki grzywną w kwocie 200 kor., a zarząd tej rafineryi już w dniu 18. lutego 1906 dopuścił się ponownie wykroczenia przez wpuszczenie do Sękówki odpadków rafineryi, z tego powodu zażądaliśmy od c. k. Starostwa nałożenia na właścicieli rafineryi najwyższej grzywny 300 kor. w § 69. ustawy z dnia 4. stycznia 1903, Nr. 12 Dz. u. kr. zagrożonej, lub też skazania winnych na areszt 1 miesiąca.

Na rewirze 22. dorzecza Dunajca otrzymał Józef Kalota w Szaflarach pozwolenie na wybudowanie jazu z przepławką, mimo upływu lat kilku przepławki nie zrobił, a jaz ma takie rozmiary, że przy średnim stanie wody żadna z ryb w górę rzeki nie przepłynie, w dół zaś ryby muszą przepływać młynówką i tutaj znajdują śmierć pod kołami młyńskiemi. W tymże samym rewirze znajduje się około 17 młynówek niezamkniętych kratą od strony rzeki głównej, że zaś prąd wody w młynówkach jest silny, pstrągi i lipienie, szczególnie w czasie tarła, przechodzą do młynówek, a właściciele tychże wyławiają bezprawnie wszelkie ryby, tam napotykane, ze szkodą dzierżawcy rewirowego. O zarządzenie dochodzeń, zaradzenie złemu i poczynienie odpowiednich zarządzeń poczyniliśmy starania u władz państwowych i autonomicznych.

Ponieważ w powiecie Gorlickim nad Ropą i Sękówką są liczne fabryki i rafineryc nafty, zanieczyszczające swymi odpływami te rzeki, przeto na prośbę naszą Wydział krajowy we Lwowie przeprowadzi w lecie tego roku zbadanie stosunków na miejscu i poczyni odpowiednie zarządzenia dla zaradzenia złemu. *W.*

Spółka rybacka w Czernichowie.

Za staraniem p. Mieczysława Różańskiego, prefekta krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, zawiązała się tamże pierwsza w kraju spółka rybacka. Według statutu § 2. celem towarzystwa spółki jest: *A.* Popieranie, podnoszenie i ochrona rybactwa na Wiśle i okolicznych wodach stojących. *B.* Zawodowa i materyalna pomoc dla miejscowych rybaków. Środkami towarzystwa są: *a)* zadzierżawianie rewirów wiślanych i okolicznych, stojących wód; *b)* zaprowadzenie racyonalnego gospodarstwa rybnego; *c)* zajęcie rybaków, w wykonywaniu przedsiębiorstwa, tylko z nadbrzeżnych gmin.... Według § 41. zysk czysty, wykazany bilansem, rozdzielić się ma następująco: *a)* 10% do funduszu rezerwowego, *b)* 10—20% do rozporządzenia Dyrekcyi w myśl § 2. *b*, *c)* 5% do rozporządzenia zgromadzenia ogólnego, a reszta jako dywidenda od udziałów. Te 5% pozostawione do rozporządzenia zgromadzenia ogólnego mają być użyte także w myśl § 2. *b*. Ogółem więc przeznacza towarzystwo na zaprowadzenie racyonalnego gospodarstwa rybnego 25% czystego zysku. Dnia 3. lutego 1906 odbyło się drugie ogólne zgromadzenie spółki, na którem przyjęto postanowienia statutu i przystąpiło

do spółki 10-ciu członków. Spółka jest przeto już zawiązaną i rozpoczęła czynności swoje.

Ze względu, że głównem zadaniem spółki jest między innemi racyonalne zagospodarowanie rewirów rybackich i że do spółki należą zawodowi rybacy, jest uzasadniona nadzieja, że spółka rozwinie pożyteczną dla rybactwa działalność, życzymy jej przeto jak najlepszego rozwoju i jak najlepszego powodzenia. *W.*

Wystawa targowa nasion połączona z wystawą narybku we Lwowie.

W czasie od 28. do 30. stycznia b. r. włącznie, odbyła się we Lwowie wystawa targowa nasion, połączona z wystawą przetworów gospodarskich i wystawą narybku, urządzona przez Komitet c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Celem wystawy targowej było przedewszystkiem zaznajomienie się z rozmiarami i jakością produkcyi przedmiotów wystawą objętych w naszym kraju, zbliżenie producentów do konsumentów, umożliwienie pierwszym korzystnej sprzedaży, drugim nabycia dobrego, o znanem pochodzeniu towaru.

Wystawa ta interesowała nas o tyle, o ile obejmowała ona wystawę narybku, i dlatego zamieszczamy tu sprawozdanie z tego tylko działu.

Udział w wystawie narybku wzięło tylko sześć gospodarstw stawowych, z tych pięć ze wschodniej części kraju, a jedno z zachodniej.

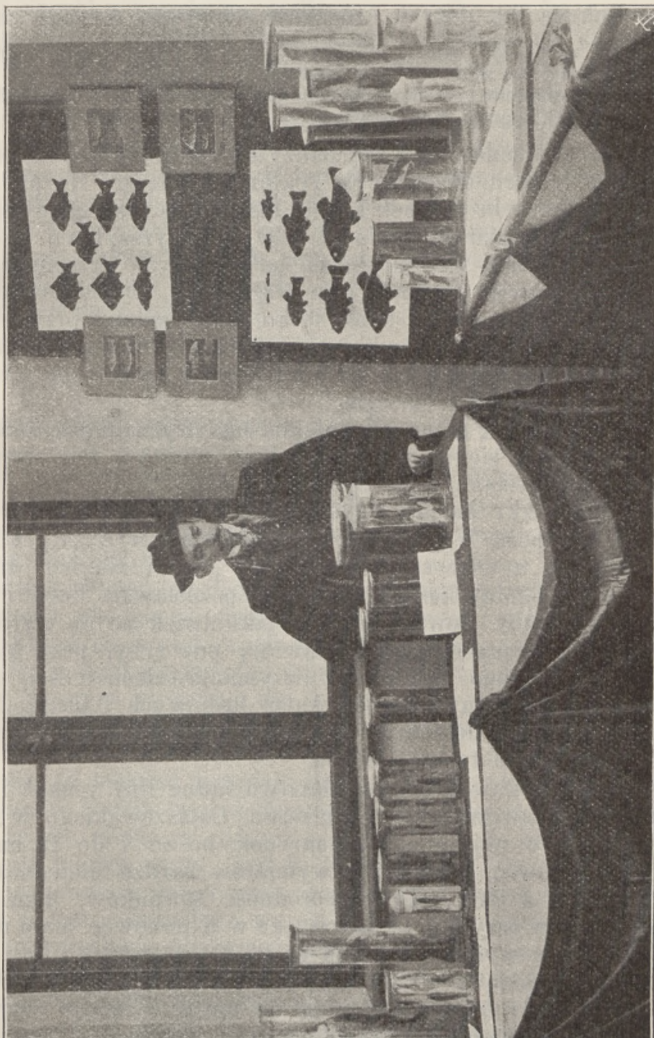
Największą ilość okazów przedstawił Zakład chowu ryb w Oparach (p. Drohobycz), własność c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, wystawiając narybek roczny pstrąga zwyczajnego, dochodzący 12—15 cm. długości i pstrągi dwuletnie 18—22 cm. długości, narybek sandacza 12, 14 i 18 cm. długości, narybek okonia amerykańskiego czarnego, w długości od 6 do 10 cm., narybek lina w długości od 6 do 12 cm. i przepyszny narybek karpia, o przeciętnej wadze od 50 do 80 gramów sztuka, w trzech odmianach, a to jako łuskowe, lustrzenie i bezłuskie. Narybek pochodzi z tarlaków wychowanych w Oparach z ryb sprowadzonych z Trzeboni w Czechach (Wittingau), to też kształt narybku, wykazujący wybitnie cechy poprawnej rasy trzebońskiej, nie pozostawiał nic do życzenia. Wystawione okazy wykazywały stosunek wysokości do długości[1]) jak 1:2·6. Jest to przeciętny stosunek wymiaru ciała karpia z Opar tak u narybku, jak u kroczków i karpi trzyletnich. Także pod względem formy i ułożenia łusek okazy z Opar przedstawiały się bez zarzutu.

Drugie pod względem ilości okazów miejsce zajęło na wystawie gospodarstwo stawowe w Lubelli (poczta Dobrosin), którego właścicielem jest znany hodowca ryb, p. Stanisław Nieczuja Śnieszko. Wystawiono tu ładny narybek amerykańskiego suma karlowatego, nigdzie dotąd w kraju niewychowywanego. Następnie bardzo ładny narybek sandacza (100 sztuk o wadze przeciętnej 5 do 6 kg.) i sandacze dwuletnie (o wadze 20 do 40 kg. 100 sztuk). Narybek lina w dwóch wielkościach, od 6 do 12 cm. długi, o wadze 1·5 do 3 kg. na 100 sztuk, jako też liny dwuletnie, o wadze 10 do 15 kg. na 100 sztuk. Dalej wystawiono karpie japońskie „Higoi“, narybek i dwuletnie, wkońcu karpie właściwe, których chów stanowi podstawę gospodarstwa. Wystawiony narybek karpia, bardzo różny co do wielkości, bo od 10

---

[1]) Wysokość ciała karpia mierzy się w punkcie, gdzie zaczyna się pletwa grzbietowa, dlugość zaś mierzy się od końca nosa (początku głowy) do osady pletwy ogonowej.

do 21 cm. długości, nie przedstawia także i pod względem formy materyału jednolitego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunek wysokości ciała do jego długości (bez pletwy ogonowej), mogliśmy skonstatować u nadesłanych okazów narybku stosunki 1:2·65 — 1:2·800 — 1:2·865, a nawet u okazu 21 cm. długiego (bez pletwy ogonowej) stosunek 1:3·134. Ta różność stosunków, świadcząca dowodnie o znacznej różnicy kształtów, nie da się wytłumaczyć



Dział rybacki na wystawie nasion we Lwowie.

tylko indywidualnemi właściwościami danych osobników lub też odmiennemi właściwościami stawów odrostowych, ale każe przypuszczać, że albo przy wyborze tarlaków nie przestrzega się dość ściśle pewnych, za dobre uznanych cech rasy, albo też, że gospodarstwo obecnie zapomocą krzyżowania różnych ras chce dojść do nowego kształtu ryb, wobec czego kształt ryb nie jest jeszcze wyrównany.

Wystawione dwa okazy karpi dwuletnich, jako najmniejsze i największe kroczki w gospodarstwie produkowane, miały długość (bez pletwy ogonowej) 24 i 32 centimetry. I ta więc różnica co do wielkości bardzo znaczna, czego nie można za korzyść uważać, jednakże różnica co do proporcyi ciała jest tu mniejsza, jak przy narybku, bo stosunki te wynoszą 1:2·722 i 1:2·500. Produkcya kroczków tak wielkich, jak wystawiony okaz (32 cm. długości, wagi nie podano), usprawiedliwionaby była tylko tam, gdzie ryba dwuletnia idzie na przedaż, tam zaś, gdzie na przedaż produkuje się ryby trzyletnie, produkcya tak dużych kroczków zazwyczaj wypada za drogo.

(Dla ścisłości zaznaczyć należy, że nie podajemy tu dlatego wagi nadesłanych okazów, bo wystawcy wagi tej nie podali, a oznaczenie ciężaru świeżej ryby z okazu, zakonserwowanego w formalinie, nie może być dokładnem — a często przy okazach zmontowanych w słojach jest wprost niemożliwem).

Bardzo ładnie przedstawiały się okazy narybku, nadesłane przez gospodarstwo stawowe w Kociubińcach i w Teklówce, należące do p. J. i J. Agopsowiczów. Wystawiony tu narybek karpia łuskowego rasy galicyjskiej, o przeciętnym stosunku wymiarów ciała 1:2·50 przewyższył co do wielkości wszystkie okazy narybku, znajdujące się na wystawie. Przeciętną wagę tego narybku podał wystawca na 15 kg. na 100 sztuk, co odpowiada zupełnie wielkości narybku. Wątpliwości budzi tylko inny, podany przez wystawców szczegół, odnoszący się do hodowli tego narybku, a mianowicie, że narybku takiego wyłowiono (w roku 1905) z morgi stawu 2800 sztuk, co odpowiadałoby przyrostowi 420 kg. z morga.

Przyrost taki, nawet w uwzględnieniu nadzwyczajnej żyzności stawów podolskich, przedstawia się nieprawdopodobnie wysoko, tem więcej, że ryb nie podkarmiano pokarmami sztucznymi.

Narybek i kroczki karpia, wystawione przez gospodarstwo stawowe w Tlusteńkiem, własność Wgo Leona Horodyskiego, wykazały stosunek wymiarów ciała 1:2·77, a więc stosunek dla ras „karpi długich“ zupełnie odpowiedni, jednakże ogólny kształt tych ryb pozostawiał dużo do życzenia. O rybach tych możnaby powiedzieć, że jakkolwiek co do wzrostu nic im zarzucić nie można, to przecież przedstawiają one ryby, przy których chowie zaniedbano należytego starania o utrzymanie szlachetności, czy też poprawności form. Wystawiony narybek karpi łuskowych i lustrzeni, o długości od 10 do 17 cm., nie odznaczał się również prawidłowem ułożeniem łusek. Kroczki wystawiono tylko łuskowe.

Oprócz karpi wystawilo to gospodarstwo ładne liny roczne i dwuletnie.

Gospodarstwo stawowe Wgo Stanisława Ostaszewskiego w Klimkówce wystawiło stosunkowo najdrobniejszy narybek, bo od 7 do 12 cm. długości (wraz z pletwą ogonową), o stosunku wymiarów bardzo niejednostajnym, bo 1:3, 1:2·9 1:2·72 i 1:2·63. Ta różnorodność stosunków, jako też ogólne kształty wystawionego narybku, świadczą, że w Klimkówce mało uwagi zwracają na kształt i rasę wychowywanych ryb.

Gospodarstwo stawowe w Przyborowie, poczta Szczepanów, Wgo Józefa Łasińskiego, wystawiło bardzo ładny co do formy i ładnie wyrośnięty, bo 6½ kg. na 100 sztuk ważący narybek karpia lustrzanego. Szkoda, że ten zresztą bardzo ładny narybek wykazał pewne braki w układzie łusek, które przy układzie prawidłowym stanowić powinny jeden, nieprzerwany i równy pas łusek wzdłuż linii nabocznej. Prócz tego może być parę łusek luźnych na grzbiecie ryby. Karpi o dużej, luźno rozrzuconej łusce nie powinno nazywać się „lustrzeniami“, lecz spaczniakami, bo mają łuskę na wspak.

Tablice ścienne, przedstawiające różne rasy karpia, normalny wzrost lina i t. p., dalej mapa rewirów rybackich Galicyi, fotografie ryb i t. p. dopełniały tego działu wystawy, który wśród zwiedzających budził żywe zainteresowanie.

Ponieważ wystawa ta miała charakter wystawy handlowej, przeto nie od rzeczy będzie wspomnieć, co zgłoszono do sprzedaży na tej wystawie. I tak Opary: ogłosiły, że cały zapas narybku karpia, jaki przypuszczalnie na wiosnę 1906 r. byłby do dyspozycyi, 25.000 sztuk, został już wyczerpany.

Lubella: zgłosiła na przedaż 15.000 sztuk narybku i 10.000 sztuk kroczków karpia po 2·60 K. za 1 kg. wagi.

Przyborów: zgłosił 10.000 sztuk narybku karpia, bez podania ceny. Także bez podania ceny zgłosiło gospodarstwo stawowe w Klimkówce 10.000 sztuk narybku karpia na przedaż.

Powyżej opisana wystawa nasunęła następujące uwagi co do chowu ryb:

1. Że we wielu gospodarstwach za mało uwagi zwraca się na kształt (rasę) i prawidłowość ułożenia łuski wychowywanych ryb, na co dosyć dowodu w opisie wystawy i w tem, że lustrzenie z prawidłowo ułożoną łuską i karpie bez łuski wystawiło tylko gospodarstwo stawowe w Oparach.

2. Że twierdzenie niektórych autorów niemieckich (Dr Walter i inni): iż narybek, rozumie się jednoroczny, lina jest tak drobny, że go wyłapać trudno, jest jedną z licznych bajek, jakie z wytrwałością godną lepszej sprawy powtarzane bywają przez różnych autorów od szeregu lat, we wielu należycie niezbadanych dotąd kwestyach, bez sprawdzenia i bez zbadania, czy postawione twierdzenie zgadza się z rzeczywistością. *T. R.*

Pasza dla ryb zwana krwawą melassą.

Zgodnie z doświadczeniami podanemi przez WP. Michała Naimskiego w Nrze 80 „Okólnika rybackiego“, ogłasza p. Karol Jaworek w Nrze 11 *Oesterreichische Fischerei-Zeitung* przeważnie niekorzystne wyniki żywienia karpi krwawą melassą i takie objawia zapatrywanie co do tej paszy:

Wszystkie powyżej przytoczone próby paszenia wykazują, że używano krwawej melassy nie samej, lecz łącznie z innemi, dawno doświadczonemi paszami, a jakkolwiek w niektórych wypadkach osiągnięto wyniki korzystne, to natomiast liczba prób z wynikami wprost niekorzystnymi jest bardzo wielka. Gdy atoli w żadnym wypadku nie karmiono wyłącznie krwawą melassą, przeto niema żadnej, uzasadnionej przyczyny dawać krwawej melassie nazwę paszy uniwersalnej.

Być może, że melassa krwawa, mająca wielką zawartość soli i dlatego smaczna, stanowić będzie kiedyś domieszkę do paszy, lekceważyć się niedającą, która będzie miała za zadanie podniecać u ryb chęć do jadła i ułatwiać strawność innych paszy, jest to jednak tylko przypuszczenie pod warunkiem, że je sprawdzą dalsze próby paszenia, od wszelkiego zarzutu wolne.

Obecnie przestrzedz należy wprost przed używaniem melassy krwawej, jako paszy uniwersalnej, albowiem przeważna ilość prób paszenia wydała niekorzystne wyniki i naraziła gospodarzy stawowych na dotkliwe straty.

W pierwszym rzędzie niekorzystnym przymiotem melassy krwawej, jako paszy dla ryb, jest jej łatwa, a więc za szybka rozpuszczalność w wodzie, przez co większa, a może największa część pożywienia jest stracona. Wielki wpływ wywiera także użyta do sporządzenia melassy mączka krwawa, której strawność zależy od zastosowania nie bardzo wysokiej ciepłoty przy suszeniu krwi. Mąka krwawa przegrzana może nieraz być cztery razy niestrawniejszą od mączki nieprzegrzanej. Wreszcie wielkie zachodzi pytanie, czy wogóle możliwą jest wydatność tej paszy przy jej, tak wysokiej cenie.

Dlatego wszyscy gospodarze stawowi niechaj zachowają ostrożność przy użyciu krwawej melassy Fialli i niechaj chyba robią próby dalsze tylko

w małych rozmiarach, a dopiero wyniki tychże okażą, jaką wartość ma melassa krwawa dla nas, hodowców karpi. Autor tych słów będzie dalej robił próby i w roku przyszłym zda o nich sprawę.

Dzisiaj to tylko jest pewnem, że na zasadzie prospektów, w roku przeszłym przez Fiallę ogłoszonych, nie można otrzymać korzystnych wyników, gdyż tam przyjęto ilość mąki krwawej, jako paszy użyć się mającej, za wysoko, zaś stosunek mieszania jej z inną paszą za nizko.

Na tem kończy artykuł swój p. Jaworek — ja dodam jeszcze, iż hodowcy karpi, jeżeli chcą uchronić się od dotkliwych strat, powodujących częstokroć zniechęcenie się do hodowli, powinni wogóle wystrzegać się wszelkich, zachwalanych szumnemi ogłoszeniami paszy i środków pożywienia tak długo, dopóki doświadczenia i próby podjęte w małych rozmiarach przez doświadczonych i rozważnych gospodarzy stawowych nie wykażą niezbicie rzeczywistych korzyści zachwalanych paszy. Towarzystwa rybackie, dzisiaj już dosyć liczne, chętnie podejmą się przeprowadzenia doświadczeń na żądanie swoich członków. *W.*

Z nad Dniepru. — Łowienie jazi na muchę.

Do bardzo niedawna jeszcze wędkarstwo na Dnieprze i Deśnie pozostawało w stanie dzieciństwa i pomimo, iż mieszkańcy Kijowa, zamiłowani w swym Dnieprze, zwykli spędzać tygodnie całe nad jego brzegami, nie bacząc na bezlitosne komary, a najeżywszy brzegi niezliczoną ilością wędzisk, wypatrują oczy na bujające na wodzie różnych rozmiarów popławki, to jednak rzadko kiedy połów się udaje, a uświęcona zwyczajem „ucha“ (zupa z ryby) wyjątkowo tylko zaspokaja wilczy apetyt wędkarzy.

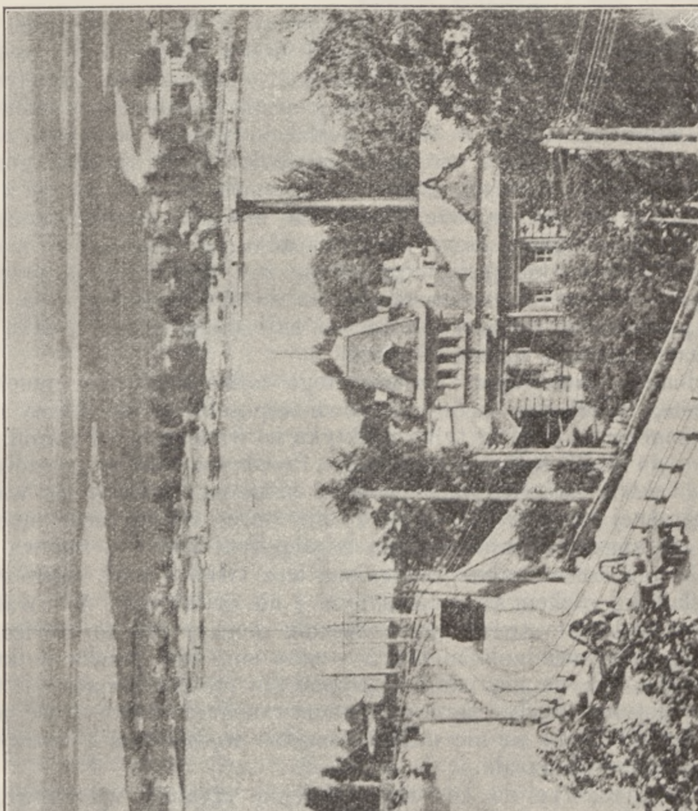
Ofiarą tych zabiegów padają zwykle okonie, małe sumy, a rzadziej jazie i szczupaki, których skromny procent wypłaca toń dnieprowa w zamian za nieumiejętnie ofiarowaną, niezliczoną ilość robaków, raków, grochu, kiełbików i t. p.

Zamieszkawszy w Kijowie przed kilku laty, długo bardzo wzbudzałem śmiech i politowanie ciągłem wywijaniem wędziskiem, płynąc nieustannie na czółenku lub też koczując ponad brzegami Dniepru i jego dopływów, z czasem jednak przekonałem niektórych kolegów o wyższości mego systemu i dziś już cywilizowany sport pozyskuje co chwila nowych zwolenników.

Muszę zaznaczyć, że chłopi naddnieprzańscy pierwsi zrozumieli praktyczną przewagę prawdziwego, postępowego sportu nad prymitywną swą, domorosłą metodą łowienia, zaczęli go naśladować i wyprosiwszy u mnie łyżeczkę kanadyjską, obrotek lub muchę sztuczną, z wrodzonym sprytem wyłapywać poczęli ryby w miejscach upatrzonych i wypróbowanych przeze mnie, aby więc módz współzawodniczyć z nimi, zmuszony byłem wstawać przed wschodem słońca, pomny przysłowia: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“, a którego nie zapominać nigdy Szan. Kolegom gorąco zalecam.

Dopływy morza Czarnego nie posiadają prawie ryb łososiowatych, nie mogąc więc łowić łososia i pstrąga, wziąłem się szczerze do okpiwania, jedynie i wyłącznie na sztuczną muchę i na obrotek, pośledniejszych gatunków ryb, jako to: jazia, bolenia, klonka, szczupaka, okonia i sandacza, a nawet płoci i czerwionki — myślę bowiem, że prawdziwy sport polega na zwalczeniu trudności i nie idzie obowiązkowo w parze ze sprawą kuchni. Polowanie na głuszce na tokach zaliczam do najprzyjemniejszych rozrywek, a jednak wyrzekłbym się go, gdyby mi postawiono za warunek łamanie zębów i zochwacenie szczęk przy obowiązkowem spożyciu każdego, ubitego przeze mnie głuszca dziadunia.

Od chwili, kiedy w nadzwyczaj przychylnych warunkach łowiłem salmonidy w rzekach Kanady, jakoteż w Czarnej, Bobrowej i Asagaczy, prawdziwem *eldorado* wędkarzy, upłynęło już lat 30, a mistrz nasz, prof. Józef Rozwadowski, w znakomitym „Poradniku dla miłośników sportu wędkowego“ tak jasno, obrazowo i praktycznie wyłuszcza sposoby łowienia tychże, iż moje



Dniepr pod Kijowem.

spostrzeżenia byłyby jedynie niezręcznem powtórzeniem jego wyczerpujących wywodów, ponieważ jednak najtrafniejsze opisanie władania muchowem, jako też i obrotkowem wędziskiem, nigdy nie wyrówna nauce praktycznej, ośmielam się radzić młodym zwolennikom naszego ulubionego sportu, aby się postarali o wykład praktyczny nad wodą.

Połów jazia na sztuczną muchę w rzekach.

Jaź *(wiaź, jazyk, Idus melanotus)* dochodzi w Dnieprze i jego dopływach do 10 i 12 funtów wagi. Dorosłe już, trzy i cztero-funtowe jazie dają się łowić przeważnie o zachodzie słońca do pełnego zmroku i z brzaskiem porannym do chwili, kiedy już promienie słoneczne oświecą wodę rzeki do dna, czyli do 6. lub 7. godziny z rana.

W Dnieprze i Desnie zwykły przebywać jazie w głębokich jamach, w blizkości stromych brzegów, pod pniami drzew zmytych do rzeki przez wiosenne wylewy, przy kamiennych tamach i podrywistych, porosłych drzewami lub łozą brzegach. Rybak kierujący czółnem zapomocą jednego wiosełka, nie wyjmując tegoż z wody, pędzi je powoli, unikając najmniejszego szelestu lub stuknięcia wiosłem, przeciwko prądowi tam, gdzie prąd jest umiarkowany (na bystrym prądzie konieczność zmusza płynąć z biegiem wody), trzymając się jak najbliżej brzegu, a łowiący zarzuca muchę przed siebie, pod brzeg i daje jej przypłynąć do czółna tak blizko, aby mógł swobodnym ruchem wędziska, podjąwszy muchę z wody, rzucić ją przed siebie na nowo i powtarza ten ruch nieustannie, aż do chwili, kiedy ryba, ukazawszy się na powierzchni, chwyci muchę, co najczęściej uczyni z taką zawziętością, że zacięcie staje się zbytecznem.

O zacinaniu i holowaniu zamilczę, tego żadna teorya nie nauczy, albowiem osobiste, mniej lub więcej nerwowe usposobienie wędkarza ma tutaj największe znaczenie, jedynie tylko praktyka po wielokrotnym zawodzie uspokoi zapędy i da potrzebne doświadczenie. Przedewszystkiem potrzeba umieć władać wędziskiem na tyle, ażeby mucha sztuczna, padając na wodę, nie straszyła (strożnej ryby, radzę więc: 1) nie starać się zarzucać muchy zbyt daleko; 2) nie spuszczać z kołowrotka więcej linki nad 1½ razową długość wędziska; 3) nie rzucać całem ramieniem, lecz tylko z ręki, oparłszy łokieć o kolano, gładkim ruchem t. j. nie silnym i nie urywanym; 4) uważać, aby wędzisko nie wydawało świstu przy rzucaniu muchy, jest to bowiem dowodem nieumiejętnego władania niem; 5) starać się, aby mucha dotknęła powierzchni wody, nim na nią padnie przypon (to wymaga wprawy); 6) linka nie powinna dotykać wody, przy wprawnem rzucaniu ledwo część przyponu dotknie wody; 7) starać się nie stukać o czółno wędziskiem i wstrzymać się od głośnej rozmowy i kaszlu.

Przygotowanie do łowów. Czółenko zgrabne, wierzbowe, lekkie, około 6 metrów długie, wioślarz doświadczony i chętny, wędzisko angielskie, specyalnie muchowe *(flie rod)*, do 3 metrów długie, jednoręczne, linka cienka, angielska, impregnowana, koloru ciemnego, 32 metry długa, ucieńczona przy końcu *(tapered)*, przypon 1·80 m. długi, ucieńczony *(tapered)*, od X do XXX grubości, kołowrotek *„featherlight“* bardzo praktyczny i niedrogi, kapelusz i bluza koloru szarego (nigdy białego).

Muchy najpraktyczniejsze: czarne, szare lub bronzowe, pokryte długim włosem, gąsienice *(Black palmer, Gray palmer, Brown palmer)*, jakoteż muchy nocne, ćmy białe i żółte, ze skrzydłami *(Night flies)*, wielkość haka Nr. 5 Limerick.

Połów jazia o zachodzie i wschodzie słońca porównać można do wiosennego ciągu słomek. Jaź bowiem zaczyna żerować w jednej chwili na całej przestrzeni przez niego zajętej i przestaje w jednej chwili, jak gdyby na komendę. Ten stosunkowo krótki przeciąg czasu musi rybak jak najpraktyczniej zużytkować, nie tracąc drogich chwil na niepotrzebne, długie umęczanie złowionej ryby, o ile to jest możebnem. Im ciemniej się robi, tem krótszą wędką radzę łowić. Jaź nie chwyci muchy wtedy, gdy już zupełnie ściemnieje, z tej prostej przyczyny, że jej nie widzi, jednak w noce księży-

cowe łowiłem najpiękniejsze okazy. Przy raptownej zmianie pogody jazie stoją na dnie głębokich jam, pod pniami i kamieniami i nie chwytają muchy. W dnie pochmurne, przy wietrze umiarkowanym, zdarzało mi się łowić przez dzień cały, w dnie słoneczne nigdy.

Połów jazi na sztuczną muchę w jeziorach w maju.

Po spadnięciu wód t. j. w pierwszych dniach maja, kiedy już łąki naddnieprzańskie oschły i zazieleniły się, a brzegi jezior dokładnie się określą, nadchodzi chwila połowu jazi. Nadbrzeżne łozy i wikliny, pokryte młodym i soczystym liściem, roją się od chrabąszczy majowych i ryba zmamiona smacznym żerem opuszcza przed świtem, jako też o zachodzie słońca, głębiny, a podpłynąwszy do brzegu, karmi się wyłącznie chrabąszczem, którego miryady, jeszcze przed zejściem słońca spadłszy z zawisłych nad wodą gałęzi, pływają przy brzegach jeziora. Zamiłowany w swym sporcie rybak zwykł odpoczywać od 11. z rana do 5. wieczorem pod cieniem nadbrzeżnych zarośli, gdzie mu wietrzyk majowy zastąpi najmilszą kołysankę, przed świtem zaś i przed zachodem słońca oczekuje on na czółenku chwili przebudzenia się ryby. Jak gdyby na dane hasło, ożywia się martwa jeszcze przed chwilą powierzchnia jeziora i z tej to chwili należy skorzystać; podpłynąwszy do miejsca, gdzie się objawił największy ruch polującej na chrabąszcze ryby, z wielką ostrożnością podać dość dużych rozmiarów muchę (*Brown palmer*) głodnemu jaziowi, który, pomimo że już połknął parę chrabąszczy, z zawziętością pogoni za muchą, pędząc przed sobą falę i częstokroć ukazując się na powierzchni wody w całej swej okazałości. Teraz jeszcze nie należy zbyt silnie zacinać, albowiem zgłodniała ryba sama się zahaczy na pewne. Umiejętny wioślarz łagodnym ruchem wiosła wycofuje natychmiast czółno od brzegu ku środkowi jeziora, a rybak prowadzi złowioną rybę i uchadza ją, nie dając jej pluskać po powierzchni, a wyłowiwszy, kładzie ją poza siebie w siano lub trawę, już naprzód przygotowaną w czółnie, podpływa ponownie i powtarza wyżej opisane łowienie. Radzę korzystać z chwili, nie tracąc czasu na pedantyczne holowanie, niech raczej zerwie się parę ryb z haka, albowiem za chwilę zmieni się postać rzeczy; płynące na wodzie chrabąszcze, jakoby z zawziętością chwytane, zaczną po chwili wynurzać się z wody, aby, zniknąwszy ponownie, znów wypłynąć. Jasny to dowód, że się ryba przesyciła i że się nimi już tylko zabawia. Radzę zmienić taktykę niezwłocznie i zacząć wyrzucać muchę nieustannie, usnuwszy więcej linki z kołowrotka, aby módz zarzucać jak najdalej od czółna, zmieniając co chwila miejscowość i nie zatrzymując czółna na jednem miejscu, a może jeszcze jaki spóźniony okaz lub zawodowy żarłok powiększy ilość już złowionych ryb.

A teraz basta, ucichło i jazie powróciły do swego „home“, gdzie już dzień cały przepędzą w zaciszu domowem. Doświadczony wioślarz przybija do brzegu, roznieca ogień i przygotowuje herbatę, a rybak, wyprostowawszy zbolałe od niewygodnego w czółnie siedzenia członki, ogląda z tryumfem swoją zdobycz, waży wspanialsze okazy na kieszonkowej, angielskiej wadze i zapisawszy w notatniku wynik łowów, zasiada do śniadania. Radzę jednak nie marudzić i przygotować obrotkową wędkę, albowiem za chwilę charakterystyczne cmokanie oznajmi, że oto przodkowie okoniego rodu wybierają się na ranną obławę.

Adam Lubicz Potocki.

Ustawa o zabezpieczeniu urzędników pryw.

Ustawa o zabezpieczeniu pensyi dla urzędników prywatnych została uchwaloną przez Izbę posłów, a jest nadzieja, że ją uchwali także Izba panów jeszcze w bieżącej kadencyi. Ustawa, przy której zasłużyli się przedewszystkiem posłowie polscy, przynosi urzędnikom prywatnym rzetelne korzyści. Opiera się ona na następujących zasadach:

Pierwszą zasadą jest przymus ubezpieczenia. Zobowiązanymi są do niego pozostający w prywatnej służbie, we wieku ponad lat 18, jeżeli mają charakter urzędników lub zajmują się pracą umysłową, a dochody ich u jednego i tego samego służbodawcy dochodzą do 600 koron rocznie. Nie podpadają pod ustawę robotnicy i podlegający regulaminowi dla sług, natomiast obejmuje ona pomocników handlowych i fabrycznych werkmistrzów. Nieobjęty jest również przymusem ten, kto dopiero po 55 roku otrzymał stanowisko urzędnika prywatnego.

Ustawa dzieli ubezpieczonych na sześć klas, stosownie do rocznych dochodów. Granicami są, od 600 kor. poczynając, kwoty kor. 900, 1200, 1800, 2400, 3000 i ponad kor. 3000. Stosownie do klasy wynosi miesięczna premia kor. 6, 9, 12, 18, 24 i 30. Ponosi ją służbodawca w dwóch trzecich częściach, ubezpieczony zaś w jednej trzeciej części. Całą premię ponosi sam ubezpieczony, jeżeli dochody jego wynoszą ponad 7200 kor. Premię odsyła do kasy pracodawca w całości, ma jednak prawo potrącić przypadającą na ubezpieczonego kwotę z jego płacy.

Ubezpieczony ma roszczenia do zakładu dopiero po 120 miesiącach uiszczonych wkładek, chyba że umarł lub stał się niezdolnym do zarobkowania wskutek wypadku w służbie.

Po 120 miesiącach wynosi renta dla niezdolnych do pracy, stosownie do klasy, k. 180, 270, 360, 540, 720 i 900. Renta ta zwiększa się po każdych następnych 12 miesiącach uiszczanych wkładek. Po upływie 480 miesięcy należy się ubezpieczonemu renta, jako emerytura, bez wykazania niezdolności do pracy, we wysokości, stosownie do klasy, w kwocie kor. 450, 575, 900, 1250, 1800 i 2250.

Renta wdowia wynosi polowę tej renty, która byłaby się należała zmarłemu. Renta należy się wdowie tylko wówczas, jeżeli poszła za mąż najmniej na rok przed śmiercią męża, a mąż w chwili ślubu nie przekroczył 50 roku życia. W razie powtórnego zamążpójścia wdowa otrzymuje odprawę w wysokości potrójnej, rocznej renty.

Osierocone dziecko otrzymuje na wychowanie 25% renty ojca, względnie matki, względnie obojga. Jeżeli jest kilkoro dzieci, ustanowionem jest pewne *maximum*.

Jeżeli ubezpieczony wystąpi ze służby, może dobrowolnie kontynuować ubezpieczenie.

Uwolnionym od ubezpieczenia w specyalnym zakładzie pensyjnym, mającym być utworzonym w myśl ustawy, jest ten, kto w innym, podobnym zakładzie ma już ubezpieczenie. Ustawa określa jednak warunki, pod którymi taki zakład może być uważany za zastępujący ów, utworzyć się mający w myśl ustawy zakład pensyjny.

Ustawa zapewnia w stosunku do obecnego stanu rzeczy doniosłe korzyści urzędnikom prywatnym, nie brak jej jednak słabych punktów. Pomijając skromność renty, jako pryncypalny brak podnieść należy, że korzystać z niej będą, o ile idzie o emeryturę, dopiero przyszłe generacye. Urzędnicy prywatni, obecnie znajdujący się już w posuniętym wieku, nie będą z niej korzystać, renta bowiem dla niezdolnych do pracy należeć się

będzie ubezpieczonym dopiero po 120 miesiącach ubezpieczenia, a więc po 10 latach. Mimo ustawy przeto przez długie jeszcze lata wielu urzędników, wiele wdów i sierót nie otrzymają korzyści z ustawy. Wolno wprawdzie urzędnikom uiścić wkładkę za dotychczasowe lata służby i w ten sposób przyspieszyć prawo do poboru renty, ale jest to zanadto wielki ciężar, aby z niego wielu urzędników mogło korzystać.

Umowy cłowo-handlowe — cło od ryb.

Dz. u. p. ogłasza pod datą 13. lutego 1906 Nr. 20. ustawę, zawierającą postanowienia o taryfie clowej, autonomicznej. Według art. 4. tej ustawy towary przychodzące z państw, traktujących austryackie i węgierskie okręty lub też towary austryackiego i węgierskiego pochodzenia pod jakimkolwiek względem niekorzystniej, jak innych państw, mogą być przy przywozie oprócz cła taryfą ustanowionego obłożone dodatkiem wynoszącym do 200% cła albo też do wysokości pełnej wartości handlowej towaru, a jeżeli według taryfy wolne są od cła, mogą być obłożone clem osobnem, wynoszącem do 100% wartości handlowej towaru. Postanowienia pod tym względem rząd austryacki po porozumieniu się z rządem węgierskim wydać może w drodze rozporządzenia.

Według tej taryfy autonomicznej świeże ryby, raki, ślimaki lądowe i skampi podlegają opłacie 20 kor. od 100 kg., zaś muszle lub skorupiaki morskie (n. p. ostrygi, homary, pająki morskie, kraby, żółwie) świeże i ugotowane, jednak ze skorupy niewyjęte, 60 kor. Inne, bliżej niewyszczególnione, wolne od cła.

Bezpośrednio po taryfie autonomicznej ogłosił Dz. u. p. umowę handlowo-cłową, zawartą między Austro-Węgrami a państwem Niemieckiem, z dnia 25. stycznia 1905 Nr. 24., a rząd pruski ogłosił również niemiecką taryfę cłową, z dodatkiem dokładnego spisu towarów.

Obecna taryfa cłowa niemiecka różni się od poprzedniej nie tylko podwyższonemi opłatami, lecz także bardzo szczegółowem rozróżniczkowaniem towarów. Postanowienia odnoszące się do państw, z któremi zawarto umowy clowe, są drukowane drobnym drukiem.

Od karpi żywych, świeżych i mrożonych, opłaca się od 100 kg. 15 marek cła. Karpie żywe z państw kontraktowych (do których należy Austrya) wolne są od cła, a śnięte placą 10 marek cla od cetnara metrycznego. Za karpie uznane są tylko karpie zwyczajne (stawowe lub rzeczne), zwane według łuski łuskowymi, lustrzanymi albo królewskimi, gołymi i złotymi. Do uzyskania uwolnienia cłowego należy przedłożyć świadectwo, że karpie pochodzą ze stawów.

Inne ryby, posolone lub polane słoną wodą jedynie dla utrzymania świeżości w czasie przewozu, uważane będą jako ryby świeże.

Do tego postanawia dodatek *B* umowy powyższej z dnia 25. stycznia 1905 Nr. 24., iż ryby morskie świeże przy przywozie do Austryi wolne są od cła.

Między Austryą a Włochami, jak również z Rosyą, umowy handlowo-cłowe zostały także zawarte i przez parlament zatwierdzone. Ryby świeże i skampi, z Włoch do nas sprowadzane (wyjąwszy karpi), są wolne od cła, natomiast karpie opłacają od 100 kg. 20 kor. w złocie.

Podeszwnice, płastugi i pstrągi podlegają przy przywozie do Rosyi opłacie 93 kor. 4 hal. od 100 kg., inne zaś ryby 4 kor. 19 hal. od 100 kg.

Przy przywozie z Rosyi do Austryi, ryby z wyjątkiem karpi wolne są od cła, natomiast karpie podlegają opłacie 20 kor. od 100 klg.

Z tego, co powyżej przytoczono, nie ulega wątpliwości, że przemysł hodowli karpi w Austryi, a szczególnie w Galicyi, tak wysoko rozwinięty, a stanowiący ważny dział gospodarstwa rolnego, doznał w nowych umowach handlowych należytej ochrony i dlatego można mieć nadzieję, że i nadal korzystnie rozwijać się będzie. W.

Nasze rybactwo — spostrzeżenia i myśli rybaka.

Zadzierżawiwszy w r. 1896 XV. rewir dorzecza Wisły, udałem się na połów z trzema pomocnikami (strażnikami) na dwóch łodziach. Łowiąc ryby przez cztery dni, złowiliśmy 3 świnki, 2 jelce i 3 płotki. Taki to stan zarybienia zastałem w swoim rewirze, a przyczyną tego było rabunkowe łowienie ryb, gdyż na tym kawałku wody uwijało się około 60 ludzi rozmaitych zawodów, jako to: rybacy, żydzi, włościanie i murarze z miasta; jak jeden zadzierżawił od dworu lub gminy kawałek wody, oddawał go zaraz w poddzierżawę dwom lub więcej osobom, które dobierały sobie znowu po kilku lub kilkunastu pomocników, i to całe towarzystwo łowiło bez miłosierdzia, przeważnie drobniutkie ryby, bez względu na czas ochronny i inne przepisy ustawy. Bezustanne łowienie niepokoiło i wystraszało większe ryby, regulowanie koryta rzeki, wyciąganie z dna dębów i innych drzew, oczyszczanie starych tam i budowanie nowych dokonało reszty zniszczenia, a wogóle cały rewir przedstawiał bardzo smutny widok. W innych rewirach rybostan był nieco lepszy.

Pomocnicy moi opuścili mię zaraz, a i ja oniemal nie porzuciłem rewiru, a wstrzymywało mię od tego jedynie zamiłowanie do rybactwa, jestem bowiem rybakiem z dziada i pradziada, tudzież nadzieja, że przy usilnej pracy stosunki polepszyć się muszą — wziąłem się więc ochoczo do pracy. Naprzód, aby nie płoszyć ryb wielkimi włokami, używałem wyłącznie tylko mniejszych sieci, a zachowując wszelkie możliwe ostrożności, doprowadziłem do tego, że w rewirze moim trzyma się przeważnie brzana i ma tutaj swoją stałą siedzibę. Świnka, boleń i leszcz mało się u mnie zatrzymują, gdyż niema tutaj tam i podchaczy, w którychby woda pożywne części pozostawiała, nadto przy uregulowanem korycie nie mają ryby schronienia, a na płytkiej wodzie, bez kamieni, żadna grubsza ryba się nie utrzyma i albo idzie w górę rzeki, albo też szuka miejsc głębszych. Brak otwartych tam uniemożliwia także chronienie się ryb tak większych, jak i narybku, w czasie zimy i na wiosnę, w czasie zrzucania lodów. Ruszające się na wiosnę lody, przy nizkim stanie wody, zgniatają i niszczą wszelką rybę. W moim rewirze miałem dwa razy takie zniszczenie: prawie od samych źródłowisk Wisły lody były zbite w jedną masę, a na wiosnę nie złowiłem żadnej ryby prócz kilku pokaleczonych. Trzeci raz posucha znaczną wyrządziła mi szkodę: przy nizkim stanie wody i do tego przegrzanej przyszła ogromna ulewa, a kanały z miast sprowadziły do Wisły ogromne ilości odchodów kloacznych, nagromadzone tamże od dwóch miesięcy. Z Wisły zrobił się jeden, czarny, cuchnący kanał, ryby odurzone wypływały na wierzch, a kto tylko chciał, mógł je rękami złowić i zabrać. Wyginęło wtenczas wiele łososi, sandaczyków, leszczy, brzan, świnek, miętusów i mnóstwo narybku — bez sieci złowiłem z pomocnikami moimi niedobitków za 120 kor., a z tych niektóre utrzymaliśmy przy życiu, przeniósłszy je do czystej wody. Z pogromu ocalało tylko nieco narybku, który schronił się na płytką wodę na piaskach, do samego brzegu.

Łososi jest teraz nieco mniej, niż w dawniejszych latach, innych gatunków ryb jest nieco więcej, lecz na niektórych rewirach rybostan się pogorszył. Plagą dla rybostanu są wędkarze rekrutujący się z różnych zawodów, jako to: murarze, pomocnicy kupieccy z Kazimierza i inni ludzie, bojący się rzetelnej pracy. Oni to nadziewają na haczyki po kilkanaście robaczków i różnymi podstępami wyławiają znaczne ilości brzan. Miłośników tej zabawki jest bardzo wielu, mnie na przykład ofiarowało dwóch wędkarzy 12 kor. na tydzień za pozwolenie łowienia ryb na wędkę w moim rewirze, nie zgodziłem się jednak na to, gdyż chodzi mi o dobre utrzymanie rybostanu, a wędkarz łowi zazwyczaj wszelką rybę, bez względu na czas ochronny i miarę przepisaną, prócz tego bezustannie płoszy i niepokoi ryby.

Co do łowienia ryb przez dzierżawców lub poddzierżawców, zrobiłem sam spostrzeżenie, jak również dowiedziałem się od pomocników i strażników, że łowienie odbywa się rabunkowo, a łowiący nie przestrzega ani czasu ochronnego, ani miary przepisanej. I tak w rewirze XVI dorzecza Wisły łowią co najmniej z 15-tu łodzi, a oprócz tego i z brzegu zastawiają więcierze, a na wiosnę zastawiają ze 300 samołówek, a nigdy się nie zdarza, aby ryby drobne lub mające czas ochronny wrzucali napowrót do wody. Michał Stem.., pracujący w rewirach koło Mielca, Dąbrowy, Żabna i Tarnowa, opowiadał mi, że tam wtenczas jest czas ochronny, jak nic nie można ułowić, a Piotr Ciech..., poddzierżawca rewiru w Szczucinie, chwalił się przede mną, że w październiku złowił kilkanaście łososi. Taka to jest gospodarka rybna i dziwić się zaiste należy, że ludzie własnego interesu nie rozumieją i deptają ustawy państwowe, poniewierają pracę ludzi, którzy wysilają swój umysł, aby podnieść nędzę rybacką. Ja mam tę silną wiarę i przekonanie, że przestrzeganie czasu ochronnego i wogóle ustawy rybackiej jedynie zdoła podnieść rybostan rzek naszych i dlatego bez żalu i z zimną krwią wrzucam napowrót złowione ryby, wielkie i małe, mające czas ochronny, jakkolwiek nieraz nie miałem grosza na chleb codzienny dla siebie i dla rodziny. Z tego powodu inni rybacy wyśmiewali mnie i nazywali „komiśny“ — widocznie są oni innego zdania co do ochrony ryb.

Uregulowanie rzeki wpływa szkodliwie na rybostan, choćby bowiem ryba złożyła ikrę, to większa woda spłucze ją zupełnie lub ją zasypuje piaskiem i kamieniami, podczas gdy dawniej ikra miała schronienie na krzakach, tamach i na płytkich tarliskach i narybku wylęgała się większa ilość. Teraz tylko sucha wiosna daje nieco więcej narybku.

Przy pomocy krajowego Towarzystwa rybackiego, do którego jako członek przystąpiłem, wziąłem się szczerze do hodowli i rozmnażania sandaczy, z wielką wytrwałością hodowałem daną mi przez Towarzystwo rybackie ikrę, z radością spostrzegałem lęgnący się narybek i sam co roku łowię znaczne ilości, niekiedy kilka kóp, drobnych sandaczy, które zaraz napowrót wpuszczam do wody. W ostatnim czasie pokazuje się coraz więcej letnich i dwurocznych sandaczy. Niestety jednak niewszyscy dzierżawcy tak postępują, wyławiają bowiem w jesieni chroniące się za tamy, małe sandaczyki (do 20 cm. długie) i sprzedają je na targach rybich w Krakowie, co kilkakrotnie sprawdziłem — a szkoda wielka, gdyż przez to opóźnia się tylko rozmnożenie sandacza w naszych rzekach.

Dawniej w górnym biegu Wisły zupełnie nie było sandaczy, teraz zaś narybek sandacza rozszedł się kilka mil w dół i w górę rzeki, a dowiedziałem się o tem częścią od dzierżawców rewirowych, więcej zaś od strażników rybackich, którzy dziwią się, zkąd się wzięło tyle narybku.

Przyszłość rybostanu rzek naszych zależy głównie od uczciwości dzierżawców rewirowych, niechaj o tem pamiętają i swoich pomocników pouczają, że przestrzeganie przepisów ustawy o czasie ochronnym i miarze mi-

nimalnej podniesie rybostan i przyniesie im samym znaczniejsze korzyści, niż łowienie rabunkowe. Aby zaś przez regulacyę rzek rybostan nie poniósł szkody, powinien Wysoki Rząd ustanowić zawodowego kontrolora rybackiego, któryby znał cały bieg rzeki i nie dopuścił przeprowadzania takich robót, któreby dla ryb były szkodliwe — po miastach zaś powinni być ciągle czynni zawodowi dozorcy targowi, którzyby nie dozwalali przedaży ryb mających czas ochronny lub niemających przepisanej miary. Pracując dla siebie, miejmy także na względzie dobro ogólne, a wtenczas nastaną i u nas lepsze czasy.

Dębniki, w lutym 1906.

Michał Sasorski
zawodowy rybak.

Wskazówki miesięczne dla gospodarzy rewirowych i stawowych.

Zestawił Dr Stanisław Fibich.

Maj.

Hodowca ryb łososiowatych ma w wylęgarni jeszcze w tym miesiącu do czynienia z jajami pstrągów tęczowych, które późno zostały wytarte. Prawie wszystkie jaja mają już punkta oczne, a z wcześnie do wylęgu użytych wykłuły się już rybki. Ponieważ ciepłota wody jest obecnie wyższą, wylęganie jaj i wzrastanie narybku odbywa się szybko. Narybek pstrąga tęczowego wysadza się w tym samym okresie rozwoju, co i pstrąga rzecznego, a zatem tuż przed zupełną utratą pęcherzyka żółtkowego.

Dla pstrąga tęczowego można przeznaczać stawy, które mają wodę cieplejszą, ryba ta znosi zupełnie dobrze tę samą wodę, co i karp, ponieważ jako ryba łososiowata wymaga, zwłaszcza w młodości, wiele tlenu, dlatego starać się należy wedle możności, by woda była płynąca. Dopiero, gdy narybek jest długi 3—4 cm., nadaje się do przeniesienia go do stawów o wodzie stojącej np. do stawów karpiowych. Nie należy atoli sądzić, by i młodszy narybek nie nadawał się do takich stawów, pamiętać jednak należy przy obliczaniu obsady, że strata będzie z reguły większą.

Pstrąga tęczowego można także z dobrym skutkiem osiedlać w tych potokach i stawach, gdzie dobrze się darzy pstrąg rzeczny; obawiać się wcale nie potrzeba, by ryby te robiły sobie wielką, wzajemną konkurencyę lub by jedna drugą wyparła. Ponieważ sposób żywienia ich różni się nieco, uzupełniają się nawet wzajemnie Pstrąg rzeczny przeważnie czatuje na pokarm podpływający, a pstrąg tęczowy szuka go, ugania więc za pożywieniem. Pstrąg rzeczny jest rybą wybitnie osiadłą, a tęczowy wałęsa się.

Pstrąg tęczowy daje się łatwiej udomowić, aniżeli pstrąg rzeczny; ponieważ nadto łatwo przywyka do sztucznej karmy, jest w Niemczech główną rybą w tych zakładach, gdzie podają wiele sztucznej karmy. Można go trzymać nawet w ciepłych, małych stawach, gdy przepływ jest dostatecznie obfity. W takich stawach zmniejsza się jednak w czasie upałów jego apetyt i siła trawienia i z tego powodu przyrost nie będzie taki, jak w wodzie chłodniejszej.

Sandaczęta wylęgły się już z ikry; narybek można w konwach blaszanych posyłać bez szkody na dalekie przestrzenie, celem rozpuszczenia w stawie lub wodzie płynącej.

Narybek jazia złotego przesadza się w tym miesiącu Gdy rybki urosną, mają dla hodowcy tę niedogodną właściwość, że płyną przeciw wodzie

wpadającej do stawu. W razie więc braku spadku przy wpływie łatwo dostają się do rur i tam karłowacieją; zapobiegają temu odpowiednio dobrane siatki. Dotyczy to także narybku karpia.

W połowie tego miesiąca zaczyna trzeć się czarny okoń amerykański, mianowicie przy przeciętnej ciepłocie wody 14° R. Ryby te w miejscach poprzednio opisanych robią zapomocą ruchów ogona i płetw piersiowych miskowate dołki, do których składają jaja, poczem jedna z ryb pilnuje ustawicznie w ten sposób zrobionego gniazdka, dostarczając wylęgającym się jajom świeżej wody i tlenu przez poruszanie nad niemi płetwami. To czuwanie rybki nad gniazdem jest dla hodowcy dowodem, że złożenie ikry rzeczywiście nastąpiło. Samych jaj nie można w wodzie dojrzeć; gdy się jednak wydobędzie kilka kamyczków z gniazdka i dokładnie obejrzy, widzi się ikrę do nich przylepioną; jaja są jasno-żółtawe, o średnicy 1·5 mm. Zależnie od ciepłoty wody wylęg następuje w 2 do 3 tygodniach. Młodziutkie rybki dostrzega się zrazu jako króciutkie, wązkie, czarne pasemka na kamieniach gniazdka, po 3—8 dniach, w czasie których drobiazg wyraźnie wzrastał, podnosi się cała gromada ku górze i pląsa nad gniazdkiem, strzeżona wciąż przez jedno z rodziców.

Jak długo woda nie jest jeszcze dobrze ciepłą, wraca narybek pod wieczór do gniazda, dnia zaś następnego znowu podpływa ku górze i coraz bardziej od gniazda się oddala. Jak długo narybek jest jeszcze nad gniazdkiem, musi hodowca wyłowić go wielkim kasarkiem gazowym. Jeżeli dobierze się odpowiednią chwilę, można naraz prawie całą gromadę wyciągnąć. Ponieważ narybek jest całkiem czarny, liczenie jest bardzo łatwe. Dla podrastania narybku nadają się stawy narybkowe karpiowe, byleby grunt nie był torfiasty lub moczarowaty. Stawy mające dno gliniaste lub iłowate nadają się szczególnie dobrze do tego celu. Obok normalnej obsady karpia można dać na hektar żyznego stawu 8.000 sztuk narybku okonia czarnego, by z końcem pierwszego lata osiągnąć rybki długości około 10 cm.

Czarny okoń amerykański trze się w dwóch okresach, oddzielonych pauzą 2—3-ech tygodniową. Do drugiego tarła przygotowuje sobie świeże gniazdo.

Na maj (rzadko na czerwiec) przypada tarło karpia. Ryba ta jest dojrzałą do tarła po czwartem lecie; najlepszymi tarlakami są ryby średniej wielkości, 4—7 funtowe. Jeżeli w stawie umieszcza się karpie trzyletnie, celem wyhodowania z nich tarlaków, należy unikać szybkiego forsowania ich wzrostu, jakoteż karmienia. U tarlaka karpia dobrej rasy powinna być głowa mała, grzbiet u galicyjskiego wysoki, u czeskiego i łużyckiego raczej szerszy, niż wyższy. U ras wynikłych z krzyżowania budowa grzbietu nie ma tak wyraźnego kształtu. Ciało długie i wysmukłe, z czem zawsze duża głowa idzie w parze, zdradza rasę pierwotną, powolnie rosnącą i dlatego takie karpie do rozpłodu zupełnie się nie nadają. Kto chce mieć czyste odmiany karpia, winien zwracać uwagę i na jakość łusek, które u karpia łuskowego winne być regularne i nigdzie nie brakować, a u lustrzenia powinny się znajdować tylko na boku i na grzbiecie, karp zaś nagi nie powinien żadnej łuski posiadać. Zboczenia od jakości i rozmieszczenia łusek świadczą o nieczystości rasy.

Gdy woda, zasilająca staw wycierowy, osiągnie ciepłotę 15° R., napuszcza się stawek tarłowy. Nie zaleca się jednak napinać natychmiast stawu, skoro tyko stwierdzimy wymienioną ciepłotę, lepiej jest przeczekać do drugiej połowy maja, nawet do końca miesiąca, gdyż właśnie maj jest często bardzo zmienny; po dniach ciepłych mogą, zwłaszcza po burzy, nastąpić dnie chłodne i jeszcze chłodniejsze noce. To obniżenie ciepłoty wstrzymuje tarło, a jeżeli się już odbyło, opaźnia rozwój jaj, których wielka ilość ulega nadto

zniszczeniu. Gdy narybek już się wylągł, może prawie doszczętnie wyginąć. Dla wzrostu narybku nie jest zbyt rzeczą ważną, czy wylęgnie się dwa tygodnie wcześniej lub później, gdyż pomyślne lato może w zupełności wyrównać opóźniony wylęg pod względem wzrostu. Dla rozwoju każdej ryby, szczególnie karpia, jest pora letnia wtedy najodpowiedniejszą, gdy ciepło trwa długo i gdy nie panują długotrwałe deszcze, powodujące obniżenie ciepłoty. Z drugiej strony niedobre jest lato bardzo suche i bardzo skwarne, gdy upały są nadmierne, gdyż, jak to ostatnie dwa lata wykazały (1904 i 1905), powoduje brak wody, małą ilość tlenu w niej, nadmierne gnicie substancyi organicznych i rozwój bakteryj chorobotwórczych.

Gdy uznamy porę za stosowną do tarla, a pamiętać przytem należy, by dno stawu było należycie ogrzane ciepłem słonecznem, uskuteczniamy szybko napuszczenie stawu wycierowego; najlepiej rozpocząć wpuszczanie wody o godzinie 9. z rana, napięcie winno zaś być ukończone wieczorem. Potem natychmiast wpuszcza się tarlaki karpia, trzymane dotąd w zbiornikach, osobno samce, osobno samice; przenosi się je w mokrych płótnach. Jeżeli trzeba wozem transportować, najlepiej jest umieścić ryby w kadziach, a nie w beczkach rybnych, przez co unika się obrażeń, a nadto wkładanie i wyjmowanie ryb jest łatwiejsze. Do jednego stawu wycierowego wpuszcza się dwa mleczaki i cztery ikrzaki, względnie trzy mleczaki i sześć ikrzaków.

Jeżeli hodowca chce czysto hodować różne rasy, względnie odmiany (n. p. lustrzenie i nagie), to wtedy trzeba przeznaczyć dla każdej kategoryi osobny staw wycierowy; oddzielenie stawów siatką zapobieże skrzyżowaniu, ale nie przeszkodzi mieszaniu się narybku.

Zwykle karpie zaczynają jeszcze tego samego wieczora objawiać żywą ruchliwość, poprzedzającą tarło, a następnego dnia odbywają je; czynność ta trwa z przerwami przez dzień jeden lub zwykle dwa. Ikrzak składa jaja na rośliny wodne, a mleczak tuż z tyłu płynący oblewa je nasieniem. Cały ten akt płciowy załatwiają ryby wśród wielkiej ruchliwości, niepokoju i pluskania wody. Gdy ryby się uspokoją i stoją osobno, jest to zazwyczaj oznaką, że tarło się ukończyło. O obecności złożonych jaj można się przekonać, gdy z miejsca płytkiego, gdzieśmy ryby trące się zauważyli, zerwiemy roślinki, na których dostrzeżemy jajeczka przejrzyste, wodojasne, o średnicy około 1 mm.; podobne są zatem do kropelek rosy. Jeżeli dnia trzeciego napotkamy jaja o mlecznem wejrzeniu, to są one obumarłe lub niezapłodnione. W dobrych stawach wycierowych jest zwykle ikra jednomiernie rozprzestrzenioną.

Zwierciadło wody w stawie wycierowym należy utrzymywać wciąż w tej samej, równej wysokości, by jaja przez obniżenie stanu wody nie uschły i nie zniszczały. Nie powinno być żadnego przepływu wody, gdyż to obniża ciepłotę, a tem samem opóźnia wylęg.

Tarło karpia może doznać przeszkody lub zupełnej przerwy nie tylko z powodu obniżenia ciepłoty wody, lecz także z przyczyny zmącenia jej, co n. p. zdarza się po ulewie, z powodu naniesienia substancyj zawiesinowych. Niekiedy karpie nie wytrą się bez żadnej wytłumaczalnej przyczyny. We wszystkich podobnych wypadkach, gdy musimy mieć narybek (n. p. w większych gospodarstwach stawowych), należy karpie ze stawu wyłowić, powkładać na jakiś czas do zbiorników, osobno samce, a osobno samice, potem staw tarłowy rezerwowy napiąć i wpuścić tarlaki. Pomimo tego zdarzyć się może, że tarło się nie odbędzie.

Zazwyczaj wyjmuje się ze stawów wycierowych tarlaki, gdyż one chętnie zjadają złożoną ikrę. Można to uczynić bądź zaraz po wytarciu się ryb, bądź dopiero po okazaniu się narybku. Gdy stawek jest całkiem mały, a dopływ wody obfity, po wytarciu się ryb opuszcza się wodę rano lub wieczo-

rem (nie w południowych godzinach, by słońce jaj nie wysuszyło), ćwiki wybiera z miejsca najgłębszego zapomocą kasarka i napowrót jak najszybciej napina.

Gdy wypadnie tarlaki usunąć dopiero po wylęgnięciu się narybku, uskutecznia się to zapomocą sieci, o dużych okach, rozpiętej na całym stawku.

Te stawy, które mają służyć do podrastania narybku, powinno się wodą napełnić, skoro tylko przekonamy się, iż tarło się odbyło. Robimy to już teraz, by nawóz rozpostarty po dnie stawu mógł jeszcze uledz odpowiednim zmianom chemicznym, gdyż do stawów świeżo, zwłaszcza mocno nawiezionych nie można zaraz po napuszczeniu wody wkładać ryb; nadto ma to i tę dobrą stronę, iż, gdy po pewnym czasie narybek zostanie do takiego stawu przesadzony, znajdzie już w nim obfity, najodpowiedniejszy dla siebie pokarm t. j. plankton zwierzęcy.

Z pośród szkodników należących do owadów mogą się pojawić w tak przyrządzonym stawie chrząszcze wodne (pływak żółtobrzeżny, kałużnica) i ich larwy, pluskwy wodne (zwłaszcza wstecznik) i larwy ważek. Jedne z nich chwytają i kaleczą narybek zapomocą swych silnych szczęk, inne ranią przez bolesne ukłucie kolcem.

Gdy w gospodarstwie karpiowem całą ilość narybku umieszcza się najpierw w stawach podrostowych, to właściwych stawów narybkowych, wyrostowych jeszcze się teraz nie napina. Na stawy podrostowe dla narybku przeznacza się tylko stawy mniejsze, których wyłów szybko uskutecznić się daje.

Stawy wyrostowe dla narybku nie powinny być za głębokie; stan wody 50—75 cm. jest najodpowiedniejszy. Całkiem dużych stawów nie przeznacza się nigdy dla wyrostu narybku; są one odpowiednie dla obsady jednorocznej i starszej. Jeżeli hodowca może sobie pozwolić na wybór stawów dla narybku, to nie należy przeznaczać dla niego stawów najżyźniejszych, najbogatszych w pokarm, gdyż lepiej się nadają dla ryb starszych, a narybek karpia, chociaż zrazu znajdował się w mniej produktywnej wodzie, później w lepszej szybko rośnie. Staw wyrostowy powinien być wolny od obfitej roślinności, która zwabia i kryje wiele szkodników, a nadto za wiele wodę ocienia.

Przeciętnie w 5 dni po odbytem tarle wylęga się narybek; jest on wtedy przeciętnie 4 mm. długi, a obecność jego stwierdzić można najłatwiej, trzymając w pewnej głębokości wody jakiś biały przedmiot n. p. talerz. Po następnych 6 do 10 dniach rybki podrosły o tyle, iż można je przesadzać. Potrzebne są do tego: duży kasarek gazowy, pływające sitko duże, miska blaszana i w razie wielkiej ilości narybku sieć gazowa. Wyławianie narybku najlepiej uskuteczniać w dniu słonecznym a spokojnym, gdyż przy niebie zachmurzonem i nizkiej ciepłocie młodziutkie rybki trzymają się dna, nie dając się tak łatwo pochwycić. Gdy staw wycierowy miejscami jest tak głęboki, iż łowiący, odziany w buty rybackie, nie mógłby chodzić, należy zwierciadło wody odpowiednio obniżyć przez zmniejszenie lub zupełne wstrzymanie dopływu — a nie przez wypuszczanie wody, gdyż i rybki umykałyby. Celem wyłowu wstępuje stawniczy do stawu, ciągnąc zwolna przed sobą wielki kasarek gazowy, ale nie dotykając nim dna; zrobiwszy 10—20 kroków, zależnie od ilości narybku, wyjmuje kasarek z wody i wynicowując, zanurza w sitku narybkowem, płynącem za nim, bo uwiązanem zapomocą sznurka do jego pasa. W stawie mocno obsadzonym można w godzinie wyłowić 20.000—30.000 narybku. W sitku pływającem (wannie narybkowej) można zgromadzić do 7.000 narybku bez obawy braku tlenu, gdyż skutkiem ruchu odnawia się wciąż woda przez dno naczynia. Gwałtownych ruchów należy unikać, by narybek nie ulegał kaleczeniu. Gdy w sitku jest już odpowiednia ilość narybku, wybiera go się małymi kasarkami gazowymi, przenosi do putni i odnosi do przeznaczonych stawów, gdy są w blizkości. W przeciwnym razie przenosi

się narybek w naczyniach blaszanych, o pojemności 60—70 litrów; gdy transport nie długi, można pomieścić w takiem naczyniu 7.000—8.000 rybek; gdy droga dłuższa, daje się 1.000 sztuk narybku na 15—20 litrów wody. Dziurkowaną nakrywę naczynia blaszanego obciąga się gazą.

Gdy dnie są bardzo cieple lub też, gdy transport narybku trwa dłużej, ochładza się wodę lodem; w tym celu dopiero po umieszczeniu narybku wkłada się lód w pokrywę, gdzie powoli topniejąc, ochładza wciąż wodę. Gdy się narybek włoży do wody już oziębionej, z reguły ginie natychmiast.

Do stawów odrostowych wkłada się narybek w możliwie wielu miejscach; najlepsze do tego celu są płytkie i słabo zarosłe brzegi, dobrze się ocieplające. Naczynie mieszczące narybek zanurza się we wodzie i przez przechylanie wypróżnia. Jeżeli zachodzi różnica, zwłaszcza znaczniejsza, między ciepłotą wody stawowej a wody w naczyniu, należy najpierw wyrównać ciepłotę przez dolewanie porcyami wody stawowej do naczynia.

Ilość obsady zależną jest od produktywności stawu oraz od tego, jak rybki mają urosnąć. Jeżeli znamy produktywność stawu używanego dotąd jako wyrostowego dla karpi jednorocznych lub kroczków, to obsadzając go narybkiem, który aż do jesieni ma w tym stawie pozostać, można zwyczajnie przyjąć, że produktywność wynosić będzie co najmniej 15% więcej, niż w razie użycia ryb jednorocznych, a 20—30% więcej, niż przy obsadzie kroczkami. Nadto z szczególniejszą uwagą należy uwzględnić straty w narybku w czasie lata, spowodowane zmianami ciepłoty, obecnością szkodników i t. p. Dobrze jest, gdy strata wynosić będzie tylko 20—25% ilości włożonych rybek, zwykle jest większą, w warunkach bardzo niepomyślnych 50% i więcej.

Także przy obsadzie stawów odrostowych dla narybku można się posługiwać wzorem podanym we wskazówkach na marzec (Ok. ryb. Nr. 80 str. 25) t. j.

$$O = \frac{P}{W - w}$$

zmodyfikowanym według już wymienionych uwag, dotyczących narybku n. p. jeżeli jakiś staw obsadzany dotąd rybami jednorocznemi dawał 200 kg. rocznego przyrostu, to obsada narybkiem wynosiłaby według formułki, gdy w jesieni życzymy sobie karpi 50 gr.

$$O = \frac{200.000}{50 - 0} = 4.000 \text{ sztuk}$$

do tego doliczyć trzeba straty przypuszczalne, wynoszące w bardzo korzystnych warunkach 20%, więc 800 sztuk razem 4800, a ponieważ produkcya będzie przy obsadzie narybkiem 15% większą, całkowita więc obsada wynosić będzie 5.400 sztuk. Gdy produktywność wody jest nam nieznaną, daje się przeciętnie, przy średniej żyzności, 6.000 sztuk narybku na hektar.

Co się tyczy wielkości, jaką narybek ma do jesieni osiągnąć, to w zwykłych warunkach wystarczającą będzie długość 12 cm., odpowiadająca przeciętnej wadze 50 gramów. To jest miarą normalną. Jeżeli chcemy mieć narybek jednoroczny o wiele większy n. p 150 gramowy lub jeszcze cięższy, to przez to nie wyzyskuje się zwykle należycie całej produktywności stawu, a wyłów jesienny pod względem wagi okaże się niższym, niż przy większej ilości mniejszych rybek. Toż samo odnosi się i do wypadku, gdy, chcąc mieć dużo narybku jednorocznego, umieszczamy we wodzie za wiele młodych rybek; nie urosną do jesieni do 50 gramów wagi. Drobniejszy ten materyał obsadowy, jeżeli tylko rasa jest dobra, nadaje się również, jak większy, do dalszego wzrostu, gdyż w drugim i trzecim roku dorośnie do żądanej wielkości; jako mniejszy atoli jest mniej odporny i łatwiej staje się zdobyczą ryb drapieżnych.

Na wychów tarlaków natomiast nadają się tylko większe okazy, które z pośród innych wyróżniają się wielkością, wagą i dobrymi kształtami.

Jeżeli jednoroczny narybek karpia ma służyć do obsady stawów, do których ryby drapieżne n. p. szczupaki się dostają lub w których bywają, jako ryby uboczne, hodowane pstrągi, okonie, sandacze, w takim razie karpie powinny być duże; toż samo, gdy się je przeznacza dla stawów dzikich lub jezior.

Zupełnie nieracyonalne jest postępowanie, gdy narybek wylęgły wprost ze stawu wycierowego rowem spływa z wodą do przeznaczonego stawu; zawsze prawie następstwem tego będzie obsada zbyt wielka. Usprawiedliwionem jest to tylko wtedy, gdy chcemy jezioro lub duży staw dziki wielką ilością narybku karpia zarybić.

W stawach podrostowych dla narybku (niemieckie Vorstreckteiche) pozostaje narybek czas krótki (4—5 tygodni), by następnie być przesadzonym do właściwych stawów wyrostowych. Powody uzasadniające używanie stawów podrostowych są następujące: Przy przesadzaniu jest możliwe policzenie, gdyż można liczyć sztukę za sztuką. Małe stosunkowo stawy podrostowe można staranniej odpowiednio przygotować i dopilnować, aniżeli duże stawy wyrostowe. Rybki można łatwiej chronić przed szkodnikami, przez co strata w narybku będzie mniejsza. Nadto przesadzenie ze stawu podrostowego do wyrostowego przedstawia tę korzyść, że ryby, dostając się do wody, zawierającej świeży pokarm w znacznej ilości, będą szybko rosły. Ponieważ rzadko przy wyłowie stawów podrostowych waży się ryby, należy się kierować co do obsady ilością i wielkością wyłowionych ryb. Zwykle umieszcza się, gdy stawy podrostowe są dobre, na hektar stawu około sto tysięcy rybek, które po czterech tygodniach osiągną długość 3 nawet 4 cm.; strata wynosi zazwyczaj 10—15%.

Dzisiaj już prawie żaden z hodowców nie postępuje w ten sposób, by tarlaki karpia wkładał wprost do stawu wyrostowego; metoda ta, zupełnie nieracyonalna, minęła bezpowrotnie.

Zwykle równocześnie z karpiem trze się karaś i złota rybka, które tak między sobą, jak i z karpiem, zapładniać się mogą.

Kto zajmuje się hodowlą złotych rybek, wkłada, gdy woda ociepli się do 15° R., tarlaki (jedną samicę i dwa samce) do całkiem małych stawów, wielkości 3—4 m^2., głębokości 30 cm. Zwykle wytarcie następuje natychmiast. Dno stawu powino być do tego celu porosłe trawą lub należy powkładać do wody delikatne rośliny. Po dokonanem wytarciu tarlaki usuwa się natychmiast, a narybek rowem odprowadza do stawu przeznaczonego na wyrost. Tarlaków można zwykle po 2—3 tygodniach jeszcze raz użyć. Można także postąpić w ten sposób, iż rośliny pokryte złożoną ikrą przenosimy do naczyń szklanych, napełnionych wodą; wylęg nastąpi w 3—5 dniach, gdy ciepłotę wody utrzymujemy odpowiednią t. j. około 16° R. Wodę wyparowaną dolaniem świeżej uzupełniamy. Z naczyń szklanych przenosimy narybek do stawów. W hodowli rybek złotych o tem pamiętać należy, by odnośne, małe stawy dobrze się ocieplały, a zatem, by były płytkie. W naszym klimacie mała tylko ilość narybku będzie miała już w pierwszem lecie barwę czerwoną lub pstrą. Zmiana więc barwy zależy od ciepłoty, a u nas można w ten sposób sobie radzić, iż na tarlaki hodujemy tylko rybki, które już w pierwszem lecie mają piękną barwę. W handlu poszukiwane są złote rybki długości 6—7 cm.

W maju a częstokroć także w czerwcu trze się sum karlik. Ryba ta lubi wody o miękkiem dnie i daje się hodować w stawach karpiowych, również z korzyścią może być trzymana w stawach, w których się pstrągi tuczy.

W stawach narybkowych, które zostały już wodą napuszczone, należy zwracać baczną uwagę, czy larwy żab nie pojawiają się w znacznych ilo-

ściach i w takim razie wyłapywać je kasarkami; są one znakomitym pokarmem dla pstrągów i okoni. Jest to także pora do tępienia zimorodka, który w tym czasie wysiaduje jaja. Szkodnik ten robi sobie gniazdo w ten sposób, iż w stromych brzegach wygrzebuje wązką, około półmetrową rurę, rozszerzoną przy końcu, gdzie właśnie gniazdo się znajduje. W późnych godzinach wieczornych i wczesnych rannych siedzi ptak ten zawsze na jajach i jeżeli tylko ostrożnie się zbliżymy, możemy go żywego ręką pochwycić, a i gniazdo z jajami zniszczyć.

Dla hodowcy, który ryby karmi, gdy dnie majowe zaczynają być dość ciepłe, nadszedł okres, gdzie można dostarczyć rybom wiele pokarmu przez wytwarzanie gąsienic i robaków w mięsie. Nadaje się do tego mięso jakiekolwiek, a w praktyce okazało się pod tym względem najlepsze mięso zwierząt zimnokrwistych, zatem ryb i żab, gdyż w nich robactwo najszybciej się wytwarza. Kto karmi pstrągi rybami morskiemi, może używać do tego celu części nieużytecznych, jak głowy, kręgosłupa i t. p. Najprostszy sposób postępowania jest taki, iż skrzynie, których dno stanowi siatka druciana, umieszcza się nad wodą i wkłada do nich odpadki mięsne. Wytwarzające się robactwo spada przez sieć do wody. Bardzo praktyczne pod tym względem są aparaty Arnima. Są to zamknięte naczynia kształtu putni, w których zawieszony jest kosz druciany, mięsem wypełniony. Dnem naczynia płynie strumień wody, unosząc z sobą do stawu spadające gąsienice. W tych zamkniętych aparatach wytwarzające się znaczne ciepło sprzyja mnożeniu się wielkich ilości larw much. Pamiętać o tem należy, że mięso trzeba wprzód trzymać w miejscu ciepłem, by muchy i t. p. poznosiły na niem jaja.

Gospodarz stawowy, który nie ma jeszcze stawów wyrostowych całkowicie wodą wypełnionych, powinien to teraz uczynić, zaprawiwszy wprzód jeszcze raz niezalane brzegi nawozem (gnojówka, mocz, nawóz bydlęcy); w czerwcu bowiem karpie mają już znaczny apetyt i powinny znaleźć w wodzie jak najwięcej pokarmu.

W małych a intenzywnych gospodarstwach stawowych można gromadzić zapasy karmy naturalnej w ten sposób, iż odpowiednie części stawu np. odnogi odgranicza się ścianą z desek, łatwo usunąć się dającą. Ryb w to miejsce się nie wpuszcza, przed napuszczeniem stawu zaprawia się je bardzo dobrze nawozem, a i po napięciu od czasu do czasu wprowadza gnój. Tam się wytworzy drobna fauna w ilościach ogromnych; co jakiś czas usuwa się ścianę odgradzającą, przez co rybom dostarcza się dużo pokarmu.

Popieranie rybactwa przez władze.

Na prośbę naszą, wniesioną zeszłego roku do c. k. Starostwa o pozwolenie łapania podczas tarła pstrągów tarlaków, dostaliśmy odpowiedź tegoż Starostwa, które za porozumieniem się z Wydziałem krajowym pozwoliło nam złapać aż 200 szt. pstrągów.

Że takie zarządzenie Wydziału krajowego równa się prawie odmówieniu załatwienia naszej prośby, to poniżej wykażę.

1. Zważywszy, że dzierżawimy trzy rewiry rybackie t. j. Białkę, tudzież I-szy i III-ci rewir Czarnego Dunajca, do których w przecięciu zapuszczamy po 10.000 narybku jednorocznego, razem 30.000 sztuk, — a postanowiliśmy podnieść zarybianie tych rewirów do 50.000 szt. corocznie do każdego.

2. Zważywszy, że stosunek samic do samców był taki sam, jak dwóch lat poprzednich t. j. 90% samców, a 10% zaledwie samic, a także wydajność ikry u pojedynczej samicy nie była większą, jak lat poprzednich t. j. od 100 do 500 ziarn na sztukę.

3. Zważywszy, że prócz rewirów dzikich posiadamy kilkanaście stawków do podchowu narybku i wychowu tarlaków na przyszłość, oraz ryby kupieckiej, w których mamy kilkadziesiąt tysięcy sztuk pstrągów różnego wieku — roczne zapotrzebowanie tych stawów w narybku wynosi 30.000 szt.: to aż nadto jest zrozumiałem, że pozwolenie złapania 200 sztuk pstrągów jest niewystarczającem. Zobaczymy, jak przedstawia się rzecz w liczbach:

Zapotrzebowanie.

Do trzech rewirów rybackich	po 10.000 narybku =	30.000 szt.
Do stawów dla wychowu tarlaków		30.000 szt.
	Razem	**60.000 szt.**

Jeżeli przyjmiemy, że od zapłodnienia ikry do wylęgnięcia i rozsadzenia narybku jednorocznego (bo takim narybkiem zarybiamy rzeki) zginie około 30%, to na wychowanie 60.000 narybku jednorocznego potrzeba ikry około 85.714 ziarn.

Zapas.

20 sztuk ikrzyc dało, weźmy nawet po 500 ziarn, razem ikry 10 tysięcy ziarn.

Zapotrzebowanie .	85.714 ziarn
Zapas	10.000 „
Niedobór	**75.714 ziarn**

Chcąc zatem nieprzerwać ciągłej i trwałej gospodarki, zmuszony byłem pokryć niedobór w ikrze w innych zakładach hodowlanych. A że zamierzam na przyszłość zapuszczać do rzek więcej, jak po 10.000 szt. narybku, sprowadziłem w tym roku 80.000 ziarn ikry pstrąga strumiennego i 40 tysięcy pstrąga amerykańskiego = 120.000 ziarn ikry.

Odnośnie do wyniku powyższego zestawienia proszę Szanowne Towarzystwo uprzejmie o łaskawe przedstawienie Wysokiemu Wydziałowi krajowemu, że pozwolenie na złapanie 200 sztuk pstrągów, a raczej ikra z tychże, nie wystarcza na zarybienie trzech rewirów rybackich i że takie załatwienie sprawy naraża właściciela pstrągarni na dotkliwe straty i powoduje niechęć do dalszej gospodarki.

Kościeliska ad Zakopane, dnia 16. lutego 1906.

Rajmund Goebel,
zarządca lasu i kier. rybactw.

UWAGA: Pozwolenie na złapanie tylko 200 sztuk tarlaków pstrągów nie odpowiada rzeczywistej potrzebie, dlatego Towarzystwo rybackie starać się będzie w przyszłości, aby ilość złowić się mających tarlaków została powiększona. *Red.*

Nauka rybactwa — odczyty i t. zw. kursa rybackie.

„Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty“, tak woła społeczeństwo do ludzi wszelkich zawodów, którym nigdy nie dosyć powtarzać: „przedewszystkiem n a u k a, n a u k a, n a u k a“, „największy geniusz, jakibyś ze sobą na świat przyniósł, nie pomoże Ci nic, jeżeli nie będziesz się pilnie uczył, jeżeli nie poświęcisz lat pracy na zdobycie wiedzy w jednej gałęzi, jeżeli, obrawszy sobie zawód, nie poświęcisz mu zapału graniczącego z fanatyzmem, tudzież nieustającej gorliwości“.

Dla każdego człowieka nadchodzi dzień wyboru zawodu i dania sobie odpowiedzi na pytanie: co będzie zadaniem mego życia? dobrze zrobi ten, kto wybierze taki zawód i takie zadanie, za którem przemawia instynkt

i serce lub do którego najłatwiej przystosować się można; a zrobiwszy raz wybór, zastosował do niego naukę i jej kierunek. Chwila obecna domaga się od każdego człowieka: nie robić wiele rzeczy obojętnie, lecz jednę doskonale. Ten, kto rozprasza swe siły w czasach obecnych, nie może się spodziewać powodzenia i skuteczności swych usiłowań. Duszę, ciało, serce i rozum poświęcić trzeba swemu zawodowi, przywiązać się do niego, pracować z zapałem i drżeć wszystkimi nerwami swej istoty, aby dokonać rzeczy, którą się zamierzyło. Jeżeli co robić, to robić dobrze, choćby to była czynność na pozór mało znacząca, bo dokładność roboty sama dla siebie już jest nagrodą, a praca nie poniża, tylko podnosi. Jeden z posłów w angielskiej izbie gmin, chcąc poniżyć drugiego posła, odezwał się do niego: „pamiętam, jakeś Pan czyścił buty memu ojcu". — „Zupełna prawda" — odpowiedział tamten — „ale czyż ich nie czyściłem dobrze?" Można być spokojnym o przyszłość młodego człowieka, dopóki on jest w ten sposób zajęty pożyteczną pracą.

Czyż jednak tak wszyscy pojmują zawód, naukę i pracę? -- niestety nie wszyscy! Owszem jest to *signum temporis*, że się wypatruje tylko sposobności nabycia majątku, sławy i znaczenia lub osiągnięcia wiedzy bez pracy, aby mieć jak najwięcej czasu na próżniactwo, które się coraz bardziej rozwielmożnia. Największe złe próżniactwa tkwi nie tyle w samej utracie czasu, lecz w utracie wszelkich zdolności. Próżniactwo rdzą pokrywa nerwy, odbiera muszkułom sprężystość i czyni człowieka z czasem zupełnie niezdolnym do jakiejkolwiek pracy, a już nie mówię, do jakiegokolwiek poświęcenia! Tą niechęcią do pracy tłómaczy się wzrost ilości ludzi z powierzchownem wykształceniem, a mających wielkie pretensye do wszystkiego. I dziwić się temu nie można, gdyż powierzchowność ich odbiera im nawet zdolność ocenienia prawdziwej swej wartości i wydania o sobie sądu, do czego właśnie są zdolni.

Pomijając wykształcenie beletrystyczno-literackie, które nabyć można przez czytanie odnośnych książek, jestem zdania, że wykształcenie i wiedzę gruntowną, uzdolniającą do wykonywania jakiegokolwiek zawodu, dać może tylko nauka systematycznie i gruntownie udzielana w szkołach, a udzielana z uwzględnieniem zdolności i stopnia oświaty, tudzież wykształcenia uczniów, przechodząca stopniowo od działów łatwiejszych do trudniejszych i zadań zawilszych i to dopiero wtenczas, kiedy uczniowie początkową naukę sobie przyswoili i w umyśle swoim przetrawili. Te początki są podstawą kamienną dla dalszej budowy pięknego gmachu wiedzy, a bez nich budowa zawsze będzie słabą — ztąd to spotykamy nieraz u ludzi, którym, chociaż odbyli wyższe nauki, brak gruntowności i brak ten występuje wszędzie, dlatego tylko, że nie przykładali się do początkowej nauki z należytą pilnością. Systematycznej, gruntownej nauki, a szczególnie zawodowej, nie zastąpią nigdy przygodne odczyty, wykłady lub tak zwane kursa, nie będące niczem innem, jak tylko przygodnymi odczytami. Tutaj prelegent zna przedmiot wykładu albo się przynajmniej do niego choćby pobieżnie przygotował — i wykład wygłasza, a słuchacze słuchają (lub czasem i nie słuchają) i na tem wykład się kończy, a jeżeli się niekiedy zdarzy, że słuchacze prelegentowi zadają jakieś pytania, to pochodzą one więcej z dziecinnej ciekawości, niż z chęci dokładnego poznania rzeczy, a bardzo często chodzi pytającemu tylko o to, aby pokazać, że jest mądrzejszym od innych. Słuchaczami są zawsze ludzie o najrozmaitszych stopniach wykształcenia i oświaty, przedmiotu wykładanego wcale nie znają, a wykładający, nie znając ich stopnia wykształcenia, nie może też wykładu do tego zastosować, słowa prelegenta przechodzą mimo uszów słuchaczy niezrozumiane, a cel wykładu, aby był zrozumianym przez jak najliczniejsze warstwy, zostaje zupełnie chybionym.

Aby słuchacze zrozumieli wykład, musieliby znać jego przedmiot, gdy zaś ten wypadek nigdy prawie nie zachodzi, toć niemożliwem jest, aby przy-

swajali sobie rzeczy nowe tak szybko, jak je prelegent przedmiot swój znający wypowiada. Takich intelligencyj, umysłów tak wrażliwych i pojętnych niema; boć umysł ludzi nie jest przecież fonografem, przed którym słowo wypowiedziane lub zaśpiewane utrwala się na zawsze i owszem do nabycia każdego, a szczególnie nieznanego, nowego pojęcia, wymaga odpowiedniej pracy.

Niezrozumienie przez słuchacza kilku słów lub jednego zdania powoduje nie tylko niezrozumienie całości, lecz co więcej, wytworzyć może w jego umyśle mylne pojęcia i zapatrywania. Ileż to nieraz słyszeć można zabawnych zdań i zapatrywań od słuchaczy przygodnych wykładów i to wypowiadanych z takim uporem i zarozumiałością, że ich o mylności tychże przekonać nie można — na przedstawiane im zarzuty mają tylko jedną ciągle odpowiedź, że tak mówił prelegent na wykładzie! Ileż bredni spisują intelligentni nawet słuchacze wszechnicy, pisząc za profesorem wykład w przedmiocie dotąd zupełnie im nieznanym!

Cóż dopiero można powiedzieć o słuchaczu nieposiadającym odpowiedniego zasobu pojęć językowych oderwanych — ten o wszystkiem wytworzy sobie pojęcie błędne, a przecież błędne wiadomości bywają szkodliwszemi, niż brak ich zupełny.

A już zgoła wykłady żadnej nie przynoszą korzyści, jeżeli w nich uczestniczą damy miejskie w olbrzymich kapeluszach, najdziwaczniejszych kształtów, z większemi jeszcze piórami, uczęszczające zazwyczaj na wszystkie możliwe i niemożliwe wykłady. Przeciętny mieszkaniec prowincyi, przyzwyczajony tamże do kobiet skromnych i pracujących, zostaje zaniepokojonym obecnością dam, rozpoczyna się możliwy cichy flirt, a słowa prelegenta ulatują, jak głos wołającego na puszczy.

Do wszystkich takich przygodnych odczytów i t. z. kursów zastosować można to, co napisał Montaigne, pisarz francuski XVI wieku, w dziele swem „Essais“, o ówczesnych, źle urządzonych szkołach, a nasz Mikołaj Rey w „Żywocie poczciwego człowieka“ o powierzchownej nauce.

Montaigne tak się wyraża: „Przypatrz się wracającemu ze szkoły, w której 15 do 16 lat (!) przepędził: jest on do niczego nie zdatny. Jedno zauważyć w nim można, mianowicie to, że łacina i greka zrobiły go głupszym i zarozumialszym, niż był, gdy z domu do szkół wyjeżdżał. Miał duszę wiedzą wzbogacić, a wrócił jak pęcherz nadęty“. Ogólniej mówi znów Rey: „Miej (też) na pieczy, iż cokolwiek smacznego przeczciesz (przeczytasz), albo usłyszysz, niechże to nie będzie u ciebie jako miedzianym brzękiem, który tylko, iż mimo uszu leci; ale donoś wszystko do onego wszech zmysłów w ó j t a, a do w ó j t o w e j, to jest do rozumu, a do pamięci, a co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno to schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał, jako w skrzyni, ku wiernej ręce schowane. Boć mało potem, byś najwięcej przeczedł (przeczytał) i przesłuchał, jeżelić to przy pamięci nie zostanie, tedy będzie podobno ku onemu chłopu, co milę jedzie do kościoła, i powiada, przyszedłszy do domu, iż było czyste (piękne) kazanie. A kiedy go spytasz o czem, tedy i słówka nie umie powiedzieć“. Pół biedy, gdyby się jeszcze skończyło na braku korzyści z owych przygodnych wykładów, lecz co jest gorszem, wykłady takie, szczególnie obejmujące nauki zawodowe, przynoszą społeczeństwu wprost szkodę. Popierają one i uprawiają dyletantyzm i powierzchowność, w następstwie niechęć do rzetelnej nauki, lenistwo i próżniactwo. Nauka przecież jest pracą, nieraz ciężką, a przeciętny uczestnik wykładów powie sobie: „poco mam się uczyć, kiedy już wszystko słyszałem na odczytach i nic się nowego nie dowiem“. Takie szacowne zdania nieraz słyszeć można, a jak szkodliwie działają, to każdy oceni, kto zna nasze społeczeństwo, w którem napotkać można wiele ludzi niedouczonych,

lub tylko powierzchowne wykształcenie mających. Cóż dopiero, jeżeli taki dyletant bez odpowiedniego przygotowania i bez potrzebnej nauki zabierze się do jakiego praktycznego zawodu! — to już nie tylko na całe życie pozostanie partaczem, lecz nadto będzie marnotrawcą dobra swego, swej rodziny i społeczeństwa, a chlebodawcę swego narazi na niepowetowane szkody. Nieumiejętność i powierzchowność dopomagać będą lenistwu i próżniactwu w pracy około wyrządzenia szkody. Partacz taki będzie nadto zarozumiałym i nigdy pouczyć się nie da, gdyż mu się zdaje, że wszystko wie i umie, a dążenie do prawdziwej wiedzy pochodzi przecież tylko z poczucia i świadomości, że się wie niewiele. Biada gospodarzowi rolnemu, który puści do gospodarstwa swego partacza — gdyż swoją zarozumiałością i brakiem wszelkiej rzetelnej nauki wszędzie tylko szkodę wyrządzać mu będzie.

Przejdźmy teraz do nauki rybactwa. W Polsce hodowla ryb (gospodarstwo stawowe) była wysoko rozwiniętą, opierała się jednak przeważnie na tradycyi i praktyce; systematycznej nauki w szkołach nie było wcale, a i literatura aż do pierwszej połowy 19. wieku była dosyć ubogą. Dopiero w drugiej połowie 19. wieku ruch literacki ożywił się nieco, nie dorównał jednak bogatej literaturze ościennych krajów, a hodowla ryb w porównaniu z przeszłością nie posunęła się naprzód. W kraju naszym (Galicyi) odczuwano potrzebę opiekowania się staranniejszego rybactwem, a chęć podniesienia tej gałęzi rolnictwa spowodowała założenie krajowego Towarzystwa rybackiego. Towarzystwo to zrazu zajęło się głównie podniesieniem stanu rybnego rzek i rozbudzeniem zamiłowania do rybactwa. Kiedy już ten początek zrobiono, trzeba się było zająć i nauką, a już około r. 1890 powszechnem było przekonanie, że systematyczna i gruntowna nauka rybactwa, udzielana w szkołach, jest koniecznie potrzebną i że tylko taka nauka zdolną jest rozpowszechnić w kraju prawdziwą wiedzę, bez której racyonalna gospodarka rybna i wyzyskanie należyte różnych wód w kraju tak obficie rozlanych nie jest wcale możliwe. Takiem było również moje przekonanie i dlatego obok rozszerzania potrzebnych wiadomości i pouczeń w okólnikach rybackich rozpoczęliśmy starania o ustalenie nauki rybactwa w szkołach, a szczególnie w szkołach rolniczych. Tutaj nauka rybactwa udzielaną bywa w szczupłym bardzo zakresie, a starania nasze o rozszerzenie tego zakresu i uznanie tej nauki za przedmiot obowiązkowy we wszystkich szkołach rolniczych, szczególnie także w szkołach rolniczych w Bereźnicy i Suchodole, nie odniosły skutku, Wydział krajowy jednak przyrzekł w reskrypcie z dnia 19. października 1898, L. 56.804 dołożyć starań, by przez kursa specyalne dać uczniom sposobność zaznajomienia się z nauką rybactwa.

Natomiast odniosły skutek starania o wprowadzenie nauki rybactwa w seminaryach nauczycielskich, gdyż c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty rozporządzeniem z dnia 10. listopada 1895 L. 22.916 poleciło c. k. krajowej Radzie szkolnej wprowadzić naukę rybactwa w tychże seminaryach.

Nauka rybactwa w kraju naszym stanowi przeto przedmiot wykładów w Akademii rolniczej w Dublanach, w krajowych szkołach rolniczych, w krajowej szkole lasowej, w seminaryach nauczycielskich i w wydziale rolniczym c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Z czasem, kiedy rybactwo więcej zyska zwolenników, a przybędzie szkół rolniczych, nauka rybactwa w tych szkołach musi być rozszerzoną i pogłębioną.

Towarzystwo rybackie, trzymając się ciągle i niezłomnie zasady: „że tylko gruntowna i systematyczna nauka rybactwa i hodowli ryb, w szkołach uprawiana, może wyrobić intelligentnych hodowców ryb i rozbudzić prawdziwe, na wykształceniu oparte zamiłowanie do rybactwa“, zakupiło w roku 1903, 30 egzemplarzy najnowszego dzieła Antoniego Strzeleckiego: „Ryby

i ich hodowla“ i rozesłało bezpłatnie po 2 egzemplarze do Akademii rolniczej, szkoły rolniczej i gorzelniczej w Dublanach, do szkoły konduktorów drogowych we Lwowie, do szkół rolniczych w Bereżnicy, Czernichowie, Jagielnicy, Horodence, Kobiernicach i Suchodole, do szkoły ogrodniczej w Tarnowie i szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, wreszcie do szkoły kandydatów leśniczych w Bolechowie. Towarzystwo rybackie ze szczupłych swych dochodów chętnie poniosło tak znaczny wydatek w przekonaniu, że przeczytanie i uczenie się z książki tak pożytecznej więcej przyniesie korzyści, niż odczyty i wykłady dla przygodnej publiczności, nic wspólnego z rybactwem niemającej.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie, powodowane jak najlepszemi chęciami, urządza od r. 1897 przez 9 lat z rzędu odczyty o rybactwie, niewłaściwie „kursem rybackim“ zwane, która to nazwa zdolną jest wprowadzić w błąd szukających nauki. Przez kurs rozumiemy bowiem szereg systematycznych, przez dłuższy czas n. p. przez pół roku odbywających się wykładów, zazwyczaj z nauką i egzaminem połączonych — a w tem zwyczajnem rozumieniu odczytów trzy dni trwających kursem przecież nazwać nie można i nazwać się nie powinno.

Odczyty te jednak nie przynoszą żadnej korzyści — mają one wszystkie wady przygodnych odczytów dla szerszej publiczności powyżej wykazane, a nadto swoje właściwe wady i niedostatki.

I tak przedewszystkiem czas przeznaczony na odczyty, a wynoszący 12 godzin w 3 dniach, jest za krótki choćby nawet do pobieżnego, zarysowego przedstawienia przedmiotu; za to obszar nauki tak szeroko zakreślony, jakby odczyty trwać miały kilka miesięcy, nie kilka godzin. Odczyty nie trwają nawet 12 godzin, odtrąciwszy bowiem co najmniej kwadrans straty czasu przed odczytami z rana i po południu, czyli przez trzy dni łącznie $1\frac{1}{2}$ godziny, to się okaże, że wykłady trwają właściwie $10\frac{1}{2}$ godzin. Według ogłoszonego w dziennikach programu odczytów obejmować one mają następujące działy: 1) zarys biologii ryb krajowych, 2) chów ryb łososiowatych, 3) chów karpia, lina, sandacza, szczupaka i węgorza w stawach, 4) hodowla raków, 5) zasady budowy stawów, 6) urządzenie i prowadzenie gospodarstwa rybnego, 7) zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach, 8) choroby ryb. Ktokolwiek obznajomiony jest z rybactwem i nauką tegoż, przyznać musi, że każdy z tych działów do pobieżnego, szkicowego przedstawienia wymagałby kilkunastu godzin czasu, jeżeli zaś wszystkie te działy mają być wyczerpane w ciągu $10\frac{1}{2}$ godzin, a słuchaczom przedmiot zupełnie jest obcy i poziom wykładu nie jest zastosowany do intelligencyi każdego z nich, to nietrudno zrozumieć, że jeżeli nie ogół, to większa część słuchaczy wykładu całkiem nie zrozumie i z niego nic nie skorzysta. Że wykład tak obszernego przedmiotu, w tak krótkim czasie odbyć się mający, już ze względów fizycznych musi być pobieżnym, tylko hasło i tytuły rozdziałów wygłaszającym, to wykażą także następujące liczby:

Podręcznik Antoniego Strzeleckiego: „Ryby i ich hodowla“, w którym działy: biologia i choroby ryb mieszczą się na kilku stronicach, a działów o ustawie rybackiej i zagospodarowaniu rewirów rybackich wcale niema, obejmuje 588 stronic, mimo tego niektóre działy nie są jeszcze należycie wyczerpane. Prelegent biegły, jeżeli się zważy, że nie może mówić bardzo spiesznie, że dalej w wykładzie są przerwy z powodu okazywania przyrządów i modeli rybackich, słoi z rybami i t. d. i koniecznej przytem pogadanki, nie zdoła więcej wygłosić w ciągu jednej godziny, jak zawartość 7 kartek (14 stronic) druku — czyli, że prelegent „kursu rybackiego“ nie wygłosi w ciągu 12 godzin nawet $\frac{1}{3}$ części osnowy książki Strzeleckiego — a i książka ta, jak wyżej nadmieniłem, nie zawiera całości nauki. Prelegent w tak krót-

kim czasie nie zdoła wyjaśnić dokładnie żadnego działu swego wykładu, wykład musi być niezrozumiałym, a czas i pieniądze nań zużyte będą niepowrotnie stracone.

Sądząc po zawodach, do których słuchacze „kursu rybackiego“ należą, przyjdzie się do przekonania, że kurs ten całkiem jest niepotrzebnym i zbytecznym. Większą część słuchaczy stanowią bowiem nauczyciele szkół ludowych, którzy już w seminaryum nauczycielskiem słuchali wykładów rybactwa i z tego przedmiotu nawet zdawali egzamin — ci więc na kursie niczego się nie dowiedzą nowego, możliwie nawet mniej usłyszą, jak to, co dotychczas wiedzieli.

Słuchacze, prowadzący własne lub cudze gospodarstwo rybne, z praktyki znacznie więcej wiedzą, niż obejmuje „kurs rybacki“; ci również niczego się na kursie nie nauczą. Pozostaje garstka słuchaczy przygodnych i kobiet, przychodząca lub przyjeżdżająca na odczyty dla zabicia czasu lub dla flirtu, dla rybactwa jednak zupełnie obojętna, rybactwem się nie zajmująca i nie mająca wcale zamiaru poświęcać się kiedyś hodowli ryb — a dla tej garstki ludzi tak kosztownych odczytów urządzać przecie nie warto.

„Dobra jest nauka, lecz kto jej szuka“ — kto chce się prawdziwie czegoś nauczyć, ten przezwycięży wszelkie trudności, aby naukę posiąść — szkodliwem jednak jest ściągać z całego kraju do Krakowa ludzi obietnicą zapłacenia im kosztów podróży i pobytu w Krakowie, gdyż z tego daru korzystają tylko tacy, którzy za darmo przejechać się chcą do Krakowa i zabawić się tutaj kosztem publicznym, a celu nauki nie mają na względzie. Wielkie miasto ma to do siebie, że daje mnóstwo sposobności do zabawy, rozrywki i roztargnienia, zwłaszcza, jeżeli czas pobytu jest ograniczonym. Słuchacz sprowadzony kosztem publicznym pójdzie wprawdzie na wykład, gdyż tam wypocznie po utrudzeniu całodziennem przy zwiedzaniu osobliwości miasta i używaniu rozrywek, jednak z wykładu nie skorzysta, jużto z powodów powyżej przedstawionych, jużto, że nie ma poważnej chęci i szczerego postanowienia nauczenia się czegoś. Człowiek średnio zamożny lub biedny, mając sposobność przejechania się do Krakowa i pobytu tamże bez kosztów, chętnie przyjmie dar, choćby w zamian za to musiał słuchać przez 3 dni odczytów w języku chińskim. Ale nie zapominajmy, że darowizny nikt sobie nie ceni i nie ma skrupułu, że jej nadużyje — o tem mógł się każdy z nas przekonać w życiu codziennem. W r. 1854/5 wybuchła w kraju naszym cholera, a p. Z., zacna, czcigodna matrona polska, niepomna strasznej krzywdy, jakiej doznała od ludu, w dobrach swych Grodkowice rozdawała ludziom bezpłatnie lekarstwo przeciw cholerze, które ludność z wdzięcznością przyjmowała. Cholera ustała, lecz ludzie ciągle po lekarstwo przychodzili, aż zarządca dóbr Warz.. doszedł i przekonał się, że ludzie przychodzili po lekarstwo dla zyskania flaszeczki, gdyż, wyszedłszy za ogrodzenie dworskie, lekarstwo wylewali, a flaszeczkę do kieszeni chowali!

Ojciec jednego kandydata, starającego się u Towarzystwa rybackiego o przyznanie sobie stypendyum jubileuszowego, w szczerości godnej lepszej sprawy, przyznał, że syn jego nie będzie się rybactwu poświęcał, a o stypendyum stara się dlatego, aby mieć przez rok jakie takie utrzymanie.

Z niewiadomych mi powodów pewien właściciel dóbr chciał koniecznie uzyskać dla jednego ze swych sług dworskich stypendyum rybackie, użył w tym celu licznych protekcyj i chcąc pozyskać według swego mniemania Wydział Towarzystwa rybackiego, wpisał się w poczet członków Towarzystwa. Gdy jednak jego protegowany dla braku odpowiadających konkursowi warunków stypendyum nie otrzymał, protektor jego nie uważał za stosowne płacić wkładek członkowskich i w następstwie tego musiał być z listy człon-

ków wykreślonym! Poczciwiec ten kwotą 4 *koron* rocznej wkładki chciał okupić zyskanie stypendyum!!

Dawanie zapomóg na tak krótko trwające odczyty i ściąganie w tym celu ludzi do miast wielkich chybia zupełnie zamierzonego celu i gdyby ci zapomogowi kandydaci na słuchaczy mieli szczerą chęć nauczenia się rybactwa, toby mogli jako nadzwyczajni słuchacze uczęszczać na naukę rybactwa do najbliższej szkoły rolniczej — nie było jednak dotąd wypadku, aby się o to ktokolwiek starał. Nie chęć nauki przyciąga więc słuchaczy i tem się tłomaczy, że każdego roku zgłasza się tak ogromna ilość kandydatów do zapomóg na „kurs rybacki“, których prośba z powodu braku funduszów uwzględniona być nie może.

Kandydatów do zapomogi wybiera prelegent „kursu“, wybór ten jednak zależy od przypadku, od protekcyi prelegenta i od protekcyi trzecich osób. Ocenienie wartości kandydatów lub zbadanie ich intelligencyi i chęci do nauki jest wprost niemożliwem, gdyż, wnosząc odnośne podania, żadnych pod powyższymi względami nie przedkładają dowodów lub wykazów — już więc z góry pewnym być można, że zapomoga dostaje się osobom zupełnie jej niegodnym, a pieniądze na ten cel wydane za zmarnowane uważać należy. Towarzystwo rybackie dla przyznania stypendyum rybackiego postawiło bardzo ścisłe warunki i bada starannie uzdolnienie i wartość każdego kandydata, mimo tego, wyjąwszy dwóch, nie doczekało się dotąd pociechy ze swych stypendystów, a cóż dopiero można się spodziewać po uczestnikach kursu, których uzdolnienia i wartości wcale się nie bada.

Od r. 1897 do 1905 włącznie wydatek na kursa rybackie wynosił olbrzymią sumę przeszło 6.500 koron — jakiż pożytek mogło było odnieść rybactwo krajowe, gdyby ta suma w odpowiedni sposób, a nie na odczyty rybackie była użytą! Na ten wielki wydatek składały się nie tylko zasiłki udzielane słuchaczom, lecz w równym stopniu także nadzwyczaj wysokie wynagrodzenie prelegenta, które przeciętnie wynosiło za jeden kurs 250 koron, a po potrąceniu kwoty 10 k. na możliwe wydatki za przeniesienie modeli i opłatę pocztowego, jeszcze 240 kor. Wynagrodzenie to jest nadzwyczaj wysokie, gdyż umiejętnie wykształceni w pewnym przedmiocie asystenci katedr uniwersyteckich w Krakowie, posiadający egzamina fachowe i stopnie uniwersyteckie, pobierają za jedną godzinę wykładów w różnych zakładach naukowych krakowskich 4—5 koron; w tym więc stosunku wypadałoby za 12 godzin 60 kor., a nie 240 kor. — uwzględniwszy zaś i to, że wykład na kursie rybackim nie jest ściśle naukowy, lecz beletrystyczno popularny, to jeszcze wynagrodzenie 60 kor. za ten kurs byłoby za wielkie.

Przygodne odczyty, jak to na wstępie zaznaczyłem, mają tylko ten skutek, że wyrabiają przecenianie nabytych wiadomości, graniczące z zarozumiałością, dyletantyzm, lekceważenie przedmiotu i nauki wogóle, a skutki te miał także i kurs rybacki. Autor podpisany literami Z. F. w Tygodniku rolniczym w r. 1904 podał sprawozdanie z kursów i tamże twierdził, że słuchacze kursu zbogacili swoją wiedzę i wielu z nich pozakładało gospodarstwa stawowe lub już istniejące popoprawiało. Tylko jednego słuchacza nazwał autor po imieniu t. j. Jana Strzeleckiego, innych zaś wszelkiemi możliwemi kombinacyami liter alfabetu. W jaki sposób stwierdził autor wzbogacenie wiedzy u tych słuchaczy, tego nikt nie odgadnie, gdyż nie twierdzi nawet, że ich egzaminował — zaś co do kombinacyj liter alfabetu, podanych w artykule, tutaj wszelkie sprawdzenie jest niemożebnem; o ile jednak odnosi się przechwałka także do pana Jana Strzeleckiego, to gospodarz ten na czas dłuższy przed rozpoczęciem kursów rybackich znał się na gospodarstwie rybnem i gospodarstwo stawowe prowadził, na kursach rybackich zaś wiedzy swej wcale nie wzbogacił, gdyż nie dalej, jak w r. 1905,

wniósł podanie do Wydziału krajowego we Lwowie z prośbą o przysłanie zawodowego inżyniera rybaka dla założenia stawów pstrągowych — widocznie więc nie bardzo ufał wiedzy na kursie rybackim nabytej. Cóż dopiero można pomyśleć o zbogaceniu wiedzy tych słuchaczy, których autor w źle zastosowanej skromności tylko literami alfabetu pooznaczał. Co do nich jestem niewiernym Tomaszem i znając nieco stosunki, twierdzę stanowczo, że ci słuchacze nie tylko wiedzy swej nie zbogacili, lecz na kursach rybackich żadnej wogóle wiedzy nie nabyli.

Podobne sprawozdanie z kursu rybackiego ogłoszono następnie w Nrze 31. Tygodnika rolniczego z r. 1905, podając tam, że jeden z uczestników kursu podniósł doniosłe znaczenie kursów rybackich dla sprawy rybactwa krajowego — szkoda tylko, że nie podał na czem polega właściwie ta doniosłość i zostawił pole do domysłów, które dla kursów mogą być niepochlebne.

Jako stronę dodatnią kursu podniesiono w sprawozdaniu, że w kursie uczestniczyły 4 kobiety — jabym się w tem dopatrywał raczej bezwiednej, ujemnej krytyki.

Te słuchaczki były to bowiem panie miejskie, które się nigdy hodowlą ryb nie zajmowały i zajmować się nie będą, a przyszły na wykład, gdyż go stawiały na równi z innymi licznymi, beletrystycznymi wykładami, służącymi do zabicia czasu.

Wkońcu jeszcze jedną i to niemałą wadę kursu rybackiego podnieść muszę, a jest nią wystawianie słuchaczom świadectw z uczęszczania na ten kurs. Takiego nadużycia świadectw nigdzie się nie praktykuje w przygodnych odczytach — jakże teraz żądać od takiego słuchacza, aby się uczył rybactwa, kiedy on słusznie zarzucić może, że wszystko już umie, a nawet posiada świadectwa!

Biada gospodarzowi stawowemu, któryby, ufając takiemu świadectwu, posiadaczowi takiegoż powierzył jaką czynność w swem gospodarstwie!

Stosując przeto jak najwzględniejszą krytykę do kursów rybackich, wyznać trzeba, że rybactwo nie odniosło z nich żadnego pożytku, że pieniądze, na nie wydane, zostały zmarnowane, a znakomitą korzyść miał tylko prelegent.

Dla nauki rybactwa rokowaliśmy wielkie nadzieje po założeniu wydziału rolniczego (studyum rolnicze) przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie — niestety jednak nadzieje całkiem nas zawiodły. Według programu naukę rybactwa wykłada się tam w półroczu letniem t. j. od 1. maja do 8. lipca, po 2 godziny tygodniowo przez 8 tygodni (jeden tydzień odpada na Zielone Święta), zatem przez 16 godzin, a po odtrąceniu przed każdą godziną kwadransa akademickiego, właściwie przez 12 godzin; kurs uniwersytecki ma więc zakreślone tyle czasu, jak omówiony już wyżej kurs rybacki. Czy w ciągu tak krótkiego czasu prelegent może wyczerpać przedmiot i dokładnie naukowo go przedstawić, i czy słuchacze z tak krótkiego wykładu mogą mieć jaką korzyść? — stanowczo odpowiedzieć trzeba: nie!

Wykłady uniwersyteckie, obok ścisłości naukowej, powinny być wyczerpujące, a wykład jednego przedmiotu powinien przynajmniej tyle słuchaczom przedstawić materyału, ile go obejmuje obszerny podręcznik tego przedmiotu. Podręcznik Pawła Vogla, traktujący tylko o gospodarstwie stawowem, obejmuje trzy tomy: 2073 stronic, a niema w nim całkiem innych działów, dla rybactwa bardzo ważnych, które wykład uniwersytecki również objąć powinien. Niechże prelegent dokaże tego cudu, aby cały ten obszar wiedzy wyłożył z korzyścią dla słuchaczy w ciągu 12 godzin.

Uniwersytet powinien wykształcić nie tylko uczonych gospodarzy, lecz ponadto profesorów dla nauki rybactwa dla akademii i szkół rolniczych i zastęp wysoko wykształconych badaczy, którzyby samodzielne wszelkie bada-

nia i doświadczenia dla rybactwa potrzebne przeprowadzać zdolali. Dlatego nauka powinna obejmować historyę naturalną ryb, biologię i fizyologię, anatomię i patologię ryb, chemię, fizykę i hydrotechnikę, o ile te umiejętności wchodzą w dziedzinę rybactwa, teoryę i praktykę gospodarstwa stawowego i rzecznego, ustawodawstwo rybackie i wiadomości handlowe. Nauka powinna trwać co najmniej przez 6 półroczy, po kilka godzin tygodniowo, udzielać jej powinni docenci naukowo i zawodowo wykształceni i egzaminowani, a cały obszar nauki powinien być podzielony między kilku docentów, gdyż nie można żądać, aby jeden wszystko umiał i wiedział. Tylko tak zorganizowany wykład nauki może dopiero wydać pożądane owoce i stworzyć zastęp ludzi uczonych, którzyby wiedzę nie tylko utrzymać, ale stopniowo dalej rozwijać zdołali. Tego od obecnych wykładów rybactwa na uniwersytecie Jagiellońskim oczywiście ani żądać nie można, one tylko są na to, aby wykazać, że się na wydziale rolniczym uczy także rybac wa — to też z żalem wyznać przychodzi, że wykłady nie wychowały dotąd ani jednego, należycie wykształconego gospodarza stawowego, ani jednego autora w dziedzinie rybactwa piszącego.

Nauka rybactwa nie zdobyła jeszcze równych praw z innymi obszarami wiedzy i dlatego rybactwo nie przynosi tych olbrzymich korzyści i dochodów, jakie przy należytym rozwoju przynosić powinno. Mężowie stojący u steru państwa i kraju powinniby raz nareszcie spojrzeć ze swej wysokości na tego kopciuszka, za jakiego dotąd uważają powszechnie naukę rybactwa i zorganizować ją należycie, a położyliby przez to silne podwaliny do podniesienia bogactwa narodowego i zaskarbiliby sobie wdzięczność następnych pokoleń. *W.*

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

— Hr. Aleksander Skarbek prócz stawów już istniejących zakłada w majętności swej **Benkowa Wisznia,** zachęcony przez del. p. Józefa Małaczyńskiego, **nowe stawy** na dotychczasowych łąkach, zraszanych wodą Wiszenki, położenie i warunki są odpowiednie, a stawy podniosą dochód z gruntu.

— Według gazety rolniczej **wywieziono w r. 1905 z Polski do Niemiec** około 107.400 kg. ryb żywych, przeważnie linów i karpi.

— Na Walnem Zgromadzeniu Rudeckiego oddziału c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, odbytem w Rudkach 15. lutego 1906 r., zabrał głos delegat Tow. rybackiego, p. Józef Małaczyński, przedstawiając **wielką doniosłość racyonalnej hodowli ryb,** przestrzegania przepisów ustawy rybackiej i zarybiania rzek. Delegat wykazał na przykładach, że grunta, obecnie żadnego nieprzynoszące dochodu, po przemianie na stawy przyniosą znaczne dochody. Zachęta ta odnosiła się szczególnie do włościan, posiadających w powiecie Rudeckim wiele gruntów, nadających się do założenia stawów. Delegat przyrzekł wreszcie, że każdemu, ktoby sobie życzył szczegółowych wyjaśnień i pouczeń co do założenia stawków i sadzawek, udzieli jak najchętniej, bezpłatnie, w dnie świąteczne rady i pomocy, a nawet w razie potrzeby uda się na miejsce dla obejrzenia obszaru nadającego się do założenia stawów. Wydział Tow. rybackiego ceni wysoko obywatelską działalność WP. Małaczyńskiego, po której spodziewa się jak najlepszych wyników dla rybactwa i bogactwa narodowego. W ostatnim czasie i inni delegaci Towarzystwa zabierają się do pracy i niebawem dowiemy się o jej skutkach w różnych stronach kraju. W dniu 23. lutego b. r. skonfiskował urząd gminny na targu w Rudkach znaczną ilość ryb niemających przepisanej miary.

— Członek Towarzystwa rybackiego, p. **Jan Tarasowicz Biliński**, właściciel realności w **Hordyni Szlacheckiej**, zachęcony przez p. Józefa Małaczyńskiego, zakłada u siebie sadzawki karpiowe.

— **Żarłoczność pstrąga.** P. Edward Klebert złowił na wędkę w Rabie pod Myślenicami pstrąga strumiennego, ważącego 375 gr. Pstrąg był zupełnie zdrowy i tylko nieco grubszy od okazów zwykłych tej samej grubości. W żołądku jego znaleziono kamyk (zlepieniec drobnoziarnisty), ważący 17 gr. Przypuszczać należy, że kamyk toczyła woda mętna, a pstrąg wziął go za małego raczka lub innego owada i połknął tak chciwie, że już nie mógł go wyrzucić z paszczy i dlatego kamyk uwiązł w żołądku. Zajmujący okaz kamyka oddanym został do Muzeum rybackiego.

— **Strawność ryb.** „Przegląd weterynarski" podaje następującą notatkę: Rozpowszechnione wśród publiczności mniemanie, że ryby są niestrawne, pochodzi ztąd, iż po wigilii Bożego Narodzenia wydarza się wiele wypadków ostrych zaburzeń żołądkowo-jelitowych. Przyczyną atoli tych ostatnich nie jest spożyte mięso rybie, ale raczej nieregularny i niehygieniczny sposób żywienia się w tym dniu, gdyż po mniej lub więcej przetrzymanym poście spożywa się obfitszą niż zwykle wieczerzę, złożoną z potraw mięsnych i mącznych, tortów, ciastek, orzechów etc., co zazwyczaj przeplata się wódeczką, winem i piwem. Rozumie się, że ryby nieświeże są dla zdrowia bardzo szkodliwe.

— **Rybactwo na kursie rolniczym we Lwowie.** W czasie od 22. do 27. stycznia b. r. odbył się we Lwowie IV kurs dla gospodarzy rolnych, urządzony staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. Kursa te, urządzane od lat czterech, mają na celu zaznajamianie pracujących praktycznie gospodarzy z najnowszemi zdobyczami wiedzy rolniczej w różnych jej gałęziach.

Między innymi przedmiotami, wykładanymi na kursie, znalazło w tym roku miejsce i rybactwo. W czterogodzinnym wykładzie, którego podjął się docent gospodarstwa rybnego w Akademii rolniczej w Dublanach, p. Tadeusz Rozwadowski, przedstawiono uczestnikom kursu zasady zagospodarowania wód i najnowsze doświadczenia z dziedziny sztucznego żywienia ryb, a w szczególności karpia.

Liczne tablice i zestawienia graficzne illustrowały barwny i zajmujący wykład, który wśród słuchaczy żywe obudził zainteresowanie.

Jak potrzebnem [1]) jest urządzanie takich wykładów z dziedziny rybactwa, świadczy o tem fakt, że wśród uczestników kursu znalazło się kilku, którzy dlatego wzięli udział w kursie, że w program jego wchodziły wykłady o gospodarstwie stawowem. Kurs liczył 50 uczestników. *X.*

— **Jazie złote** hodowano dotychczas przeważnie jako rybę ozdobną, szczególnie w sadzawkach parkowych i ogrodowych, jużto dla ich pięknej barwy, jużto, że pływają przeważnie w wierzchnich warstwach wody. — Ś. p. Stanisław Kluczycki, długoletni wiceprezes naszego Towarzystwa, hodował jazie w sadzawce, w parku krzeszowickim, a niektóre z nich dorastały znacznej wielkości. Sadzawka przedstawiała bardzo piękny widok, kiedy jazie gromadnie pospieszały ku brzegowi, chwytając chciwie wrzucone do wody kawałki chleba.

W ostatnim czasie pojawiają się coraz częściej w czasopismach rybackich artykuły zachęcające do hodowli jazi na spożycie, jako ryby kupie-

[1]) Nie zgadzamy się na zapatrywanie Szan. Autora. Odczyty przygodne nic przyniosą korzyści — tylko nauka rybactwa metodyczna i systematyczna w szkołach, zastosowana do poziomu intelligencyi każdorazowych uczniów, może być pożyteczną i ugruntować tę ilość wiedzy, jaka potrzebną jest do porządnego i racyonalnego prowadzenia gospodarstwa rybnego. *(Red.)*

ckiej. Sądzę, że hodowla taka nie przyniosłaby odpowiedniej korzyści. Jaź rośnie znacznie wolniej od karpia, a mięso jego jest również gorszem od karpiego, nie jest bowiem tak smacznem i ma mnóstwo ości, a z tej przyczyny nawet przy najstaranniejszem przyrządzeniu nie może iść w porównanie z mięsem karpiem.

— **Gospodarstwo stawowe w Korczewie** po śmierci hr. Aleksandra Ostrowskiego przestało istnieć, a dotychczasowych stawów użyto częścią na łąki, częścią na pastwiska.

— **Frymarczenie rewirami.** Rewir VI dorzecza Dunajca, wydzierżawiony za 50 kor., poddzierżawił dzierżawca 4 włościanom za 240 kor. i 2 łososie. Poddzierżawcy podzielili między siebie rewir na 4 części: Jakób Baboń ma przydzielony Czorsztyn, Józef Agnieszczyn Sromowce Wyżnie, Wojciech Jacek Sromowce Średnie, a Józef Regiec Sromowce Niżnie.

— Od WP. Stanisława Ostaszewskiego otrzymujemy przyjemną wiadomość, że **sandacze** wylęgłe w roku przeszłym **w Wisłoku i Tabie-Morawie** chowają się dobrze i mają długości do 15 cm.

— Na skutek zaproszenia przez c. k. austryackie Towarzystwo rybackie w Wiedniu, **uczestniczyć będzie krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie w międzynarodowej Wystawie, odbyć się mającej w Medyolanie,** w czasie od kwietnia do października 1906 roku i wysyła tamże 13 różnych modeli, szematyczne przedstawienie działalności Towarzystwa od roku 1879 do 1905 włącznie, tudzież ozdobnie oprawny egzemplarz wydanych dotąd „Okólników rybackich" od Nr. 1 do 79 włącznie.

— **Naśladowania godny przykład popierania rybactwa.** W marcu t. r. delegat nasz, p. Józef Małaczyński w Rudkach, przedstawił c. k. Staroście tamże, WP. Pokińskiemu, stan hodowli ryb w powiecie Rudeckim i zaznaczył wielkie trudności, jakie wszędzie napotyka, gdy stara się nakłonić włościan tamtejszych do prowadzenia i zakładania hodowli ryb w miejscach moczarowatych, żadnego dochodu nieprzynoszących. WP. Starosta, uznając trafność wywodów naszego delegata, zaprosił go na naradę wójtów z powiatu, odbytą dnia 13. marca W czasie narad przemówił p. Starosta w bardzo życzliwych, gorących słowach o doniosłości gospodarstwa rybnego dla kraju i o korzyściach, jakie w przyszłości mieć mogą, zaprowadziwszy u siebie hodowlę ryb, dodając, że rady i pomocy udzieli jak najchętniej delegat p. Małaczyński. Przytem przedstawił p. Starosta szkody, jakie wyrządza dzikie rybołowstwo, karcąc tych, którzy się go podejmują, kradzież ryb i łowienie drobnych rybek, niemających przepisanej miary.

Za zezwoleniem p. Starosty zabrał następnie głos p. delegat Małaczyński, a przedstawiwszy zgromadzonym, jak wielka ilość znajduje się w powiecie sadzawek bezużytecznych i żadnego dochodu nieprzynoszących, oświadczył, że tym, którzyby chcieli sadzawki zarybić, udzieli chętnie, bezpłatnie rady i pomocy, a Towarzystwo rybackie da zapomogę na zakupno narybku.

Przemówienia powyższe dobrze poskutkowały, gdyż już wielu włościan zgłosiło się do naszego delegata z chęcią zarybienia sadzawek, o czem później szczegółowo doniesiemy — tutaj zaś z uznaniem i wdzięcznością podnosimy prawdziwie obywatelską działalność WP. Starosty Pokińskiego i delegata WP. Małaczyńskiego, wyrażając zarazem życzenie, aby nam przybywało coraz więcej takich obywateli, chętnych do pracy dla dobra publicznego.

— **Ameryka,** jak zawsze, **przoduje w zarybianiu.** Biuro rybackie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki rozdało i rozpuściło do wód tamtejszych 1,759,723.510 ikry i narybku młodocianego.

— **Amerykański sandacz w Europie.** Jeziora amerykańskie mają ogromną obfitość sandaczy, których na miejscowe potrzeby spożytkować nie można. Przedsiębiorcy amerykańscy pobudowali więc na brzegach wielkich jezior

chłodnie, w których zamrażają świeżo złowione i żywe jeszcze sandacze, a następnie wywożą je do Europy, szczególnie do Niemiec. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia i odtajaniu sandacze zupełnie są takie, jak świeżo złowione, mają mięso śnieżno białe i smaczne, a mogą być albo świeżo spożyte, lub też przerobione na marynaty.

— **Złodzieje ryb** wyrządzają **we Francyi** w rybostanie olbrzymie szkody, kradnąc ryby na różne sposoby. W potokach górskich, które wskutek wielkiej wody zmieniły koryto, zatykają nowe koryto wiązkami chróstu i innych gałązek, odwracają wodę do dawnego koryta, przez co pstrągi w nowym korycie po spłynięciu wody pozostają na ziemi i mogą być wyzbierane. Złodzieje zabierają przytem każdą, choćby najmniejszą rybkę.

Wiele potoków pstrągowych ma połączenie z rowami nawadniającymi łąki, a że rowy są głębokie, przeto przy nizkim stanie wody pstrągi chronią się na dzień do tych rowów, a w nocy wychodzą na żer do potoków. Złodzieje korzystają z tego, zakładają przy połączeniach potoków z rowami gęste sieci i wyławiają dokładnie pstrągi, czyto wychodzące z rowów, czy też do nich powracające. Złodzieje mają swoich pomocników i szpiegów, którzy znakami świetlnymi, przez zapalenie wiązki słomy, ostrzegają ich w razie pojawienia się straży lub żandarmów.

Złodzieje używają także do łowienia dynamitu i wapna gaszonego. Towarzystwa sportu wędkowego, które prawie wyłącznie zajmują się zarybianiem rzek i potoków, są prawie bezsilne wobec wielkiej zuchwałości złodziei.

— **W Holandyi rybactwo** nie ma jeszcze należytej opieki ustawowej — ztąd też dzikie rybołowstwo jeszcze tam bardzo rozpowszechnione ze szkodą gospodarstwa narodowego.

— **W Belgii** zarząd państwowy wód i lasów pracuje nad ułożeniem **mapy rybackiej,** przedstawiającej obrazkowo wszystkie ważniejsze dane rybackie, odnoszące się do wód płynących i stojących.

— **Spory szczupak** *(H. M.)* W dniu 15. marca 1904 otrzymało Towarzystwo rybackie dla Wschodnich Prus szczupaka ważącego 32 funty, długości 1 m. 15 cm. Wątroba długości 34 cm., ważyła 470 gr., prawy jajnik ważył 1490 gr, lewy 1540, oba więc organa razem przeszło 6 funtów (3030 gr.). Odważono porcye po 3 gr. i obliczono dojrzałe ziarna ikry, z tego i z wagi jajników okazało się, że liczba ziarn ikry wynosiła około 425.000 sztuk. — W żołądku znaleziono dwie kolki *(Gasterosteus aculeatus)* i jednego ciernika morskiego *(Gasterosteus spinachius)*, w paszczy zaś i żołądku 154 różnych pasorzytów.

— **Olbrzymie żółwie** *(H. M.)* Schwytany przed kilku laty przez wyprawę Rothschilda na wyspach Galapagos żółw ważył nie mniej, jak 400 kgr. Olbrzym ten przewyższony jednak został przez innego żółwia, którego schwytał pewien rybak po wielkiej burzy na północno-amerykańskiem wybrzeżu Wielkiego Oceanu i następnie wystawił na widok publiczny w *Los Angelos* w Kalifornii. Żółw ten ważył 545 kgr. i miał tarczę 6½ stóp długości, a 5½ stóp szerokości. Jego wiek wynosił 300 lat.

— **Żarłacza ludojada,** 5 m. długości, a 600 funtów wagi, schwytał niedawno w sieci pewien rybak hamburski w pobliżu angielskiego wybrzeża w morzu Północnem. Na targu rybnym w Altonie, gdzie ten potwór morski wystawiony był na widok publiczny, zwrócił z powodu olbrzymich rozmiarów powszechną uwagę. *H. M.*

— Jak wiadomo, **łososie** i inne **gatunki ryb** odbywają **wędrówki** na tarło. Łosoś ciągnie z morza do rzek, na dogodne tarliska, a po odbyciu tarła wraca do morza; jeżeli jednak przestrzeń do przebycia wielka, łososie tak słabną, że już nie zdołają wrócić do morza, lecz giną w drodze powrotnej. Takie zjawisko, zwane „koczownictwem do śmierci“, zauważano w rzekach syberyj-

skich, wpadających do morza Ochockiego. Jesiotry przebywają niekiedy drogę 2.000 kilometrów na tarło. Sztokfisze i śledzie żyją zwyczajnie w głębinach morskich, na tarło jednak przypływają na płytsze miejsca do brzegów, gdzie woda jest w ciągłym ruchu, a więc się odświeża, i tutaj składają ikrę. Główną pobudką wędrówki u ryb jest chęć wyszukania najodpowiedniejszego miejsca na tarło.

— Czasopismo „le Pêcheur" podaje osnowę wydanego przez prefekta departamentu „Marne", bardzo pożytecznego i jasno wyrażonego **rozporządzenia, odnośnie do zanieczyszczania wód odpływami fabrycznymi.** Według tego rozporządzenia nie wolno w r. 1906 wpuszczać do wód płynących, tudzież do kanałów spławnych i niespławnych, istot mogących szkodzić rybom, a pochodzących wprost lub pośrednio z fabryk i innych zakładów przemysłowych. Wszelkie odpływy do tych wód wpuszczane muszą być wolne od wszelkich istot trujących i mają być całkiem oczyszczone, tak, aby nie ulegały dalszej fermentacyi i rozkładowi. Ścieki odpływów fabrycznych mają być całkiem odrębnie zbudowane i tak odosobnione, aby się z innemi wodami płynącemi lub kanałami wcale nie stykały. Odpływy mogące szkodzić rybom tylko przez wysoką ciepłotę winny być ochładzane co najmniej do 30° C.

W rozporządzeniu podane są także istoty trujące, zawarte w odpływach 10-ciu rodzajów fabryk. Jasność i ścisłość osnowy powyższego rozporządzenia stanowi wielką jego zaletę i ułatwi jego przeprowadzenie i zastosowanie w praktyce.

— **Muchy suszone jako pożywienie dla ryb i ptaków.** Czasopismo „Naokoło świata" podaje następującą wiadomość: „Niezwykła przesyłka przybyła w tych dniach na jednym z parowców handlowych Brazylii do Londynu. Przesyłkę stanowi kilkadziesiąt worków much suszonych, złowionych nad wodami rzeki Amazonki. Muchy te mają służyć za pokarm dla ptactwa domowego i ryb. Łowieniem ich zajmują się rybacy brazylijscy przy pomocy wielkich sieci muślinowych, rozpostartych w powietrzu, pomiędzy dwoma lub kilku barkami płynącemi w dół rzeki. Miliony much złowionych w ten sposób suszone bywają na słońcu, pakowane w worki i wysyłane do portów brazylijskich, zkąd idą do Europy. Pokarm ten mieszany z prosem, siemieniem lub innem ziarnem, ma być bardzo lubiony przez ptactwo. Rząd brazylijski, obawiając się, że łowienie much w wielkich rozmiarach może narazić na głód ryby, podwyższył znacznie cło wywozowe z nich. Skutkiem tego cena funta tego towaru podskoczyła z 48 h. na 1 kor. 67 h." Wiadomość ta wydaje się całkiem nieprawdopodobną. Naprzód złapanie większej ilości much wymagałoby tyle straty czasu, żeby się ta czynność rybakom, mogącym korzystniej łowić ryby, wcale nie opłaciła, zwłaszcza, że nigdzie nie znajdzie się much na jednem miejscu w tak wielkich ilościach Cena suszonych much jest tak wysoką (1 kg. wypada na 3 kor. 34 h., 100 kg. na 334 kor.), żeby się z pewnością nikt nie znalazł, ktoby, mając inne, znacznie tańsze karmy, tak drogie pożywienie dla ryb lub ptaków kupował. *W.*

REDAKTOR:

Dr. Ferdynand Wilkosz.

Odpowiedź na pytanie 1, umieszczone w „Okólniku ryb." Nr. 82. Staw wycierowo-odrostowy, zarastający odymką i mchem, wskazanem jest zorać (racyonalnie byłoby przeprowadzić orkę w jesieni), na wiosnę zwapnić w stosunku co najmniej 10 do 15 cetn. metr. wapna na 1 morgę, obsiać owsem, a w nim koniczynę szwedzką z przymieszką rajgrazu angielskiego i żółtej koniczyny. Koniczynę z końcem czerwca, najdalej do 10. lipca zebrać, napuścić wodą staw i rozpuścić narybek przesadkowy. *M. N.*

Sprostowanie omyłek druku: W „Okólniku rybackim" 81., str. 55., wiersz 4. od dołu, zamiast „14. lutego 1904", powinno być: „14. lutego 1894", a w „Okóln. ryb." 82, str. 100. wiersz 10. od dołu, zamiast „torfowe", powinno być „tarłowe" — wiersz 17. od dołu, str. 93, zamiast „kosz", powinno być „koszt".

OGŁOSZENIA

W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE.
Nakładem Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
1906.